

śmierć kliniczna

Na „wewnętrzny” jedenastu chorych nie rusza się z łóżek. Trzeba im podać basen, nakarmić, wykopać. A tylko dwie salowe na jedną zmianę. Można się urobić po uszy, a pacjent i tak nie będzie zadowolony.

s. 4.

„Kapitan”

Zjawił się na początku marca. Tajemniczy jak zwykle i do tego służbowo. W obecności syna wręczyła mu 120 tys. zł.

s. 7.

odrzuć

Wiedział, że umiera. Mogła go uratować już tylko dializa. Wpisano go na listę czekających: „numer dwudziesty”... Oznaczało to sześć lat czekania, a może i dłużej. A dializa była potrzebna zaraz...

s. 8-9.

KRZYŻOWKA
Z ATRAKCJAMI

str. 16

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

33

(460)

KONTAKTY
1989-08-13

ceda
50 zł



DANUTA
WRONISZEWSKA

gorączka

W końcu lipca kto żyw, jeśli nie pracuje w polu czy w fabryce, spędza czas na zakupach.



Pół biedy, jeśli historyk milczy. Pół biedy, gdy redukuje relację do ogólnikowego stwierdzenia: 17 września 1939 roku o świcie „Granicę wschodnią przekroczyły wojska radzieckie i zajęły obszary

REWERS POLSKIEGO WRZEŚNIA

„SOWIETY WKROCZYŁY”

wschodnich województw Polski. Oddziały polskie, które się tam znajdowały, zostały internowane”. (H. Zieliński — Wrocław 1983). Gorzej, jeśli informując o fakcie „przekroczenia granicy” czym prędzej usprawiedliwiająco dodaje: „stało się to, gdy kampania wojenna z Niemcami była już faktycznie przez Polskę przegrana”. (J. Buszko — „Historia Polski 1864—1948” — Warszawa 1978).

CIĄG DALSZY NA STR. 6

CIĄG DALSZY NA STR. 10

w następnym numerze:

• Czesław Kiszczak wybrany został przez Sejm PRL nowym prezesem Rady Ministrów. Na 420 obecnych posłów za kandydaturę gen. Kiszczaka opowiedziało się 237; przeciw głosowało 173 (w tym 5 z PZPR, 21 z ZSL i 3 z SD); 10 wstrzymało się od głosowania.

• Na posiedzeniu 2 sierpnia Sejm przyniósł podjęcie nadzwyczajnej do zbadania działalności ustępującego rządu Mieczysława F. Rakowskiego (206 głosów za, 169 — przeciw, 31 — wstrzymujących się) oraz nadzwyczajną komisję dla zbadania działalności Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (174 głosy za, 91 — przeciw).

• Trwają konsultacje w sprawie utworzenia nowego rządu. Premier Czesław Kiszczak poinformował, że chciałby, aby członkiem jego gabinetu został dotychczasowy wicepremier Ireneusz Sekula. Wicemarszałek Sejmu — Zofia Kuratowska odmówiła przyjęcia teki ministra zdrowia. Aleksander Giębsztor, któremu zaproponowano objęcie Ministerstwa Kultury i Sztuki, nie udzielił jesz-

WZROST CEN skupu żywca przyniósł pierwsze dni wolnego rynku żywnościowego. W województwie łomżyńskim najwięcej kupują zakłady mięsne z Białegostoku, Ostrołki i Elku. Najwięcej płać Elki i Ostrołka — po 1140 zł za kilogram żywca wieprzowego i wołowego; Białystok — odpowiednio 1100 i 1050 zł. W pierwszych dniach sierpnia skup wyraźnie wzrósł, lecz wciąż jest ośmiokrotnie niższy niż przed rokiem.

PODSKOCZYŁY RÓWNIEŻ ceny mięsa i wędlin w handlu. W firmowym sklepie Białostockiego Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego przy pl. Żeglickiego w Łomży w czwartek, 3 sierpnia, kiełbasa zwyczajna kosztowała 1030 zł, toruńska — 1840, krakowska parzona — 1950, szynka — 4370, parówka — 1380 (największy wzrost), karkówka — 2530, schab — 2870. W punkcie wolnorynkowej sprzedaży przy ul. Kardynała Wyszyńskiego ceny mięsa dorównywały cenom wędlin w sklepach państwowych i spółdzielczych. Kolejki pod sklepami stoją całą noc, a każda dostawa znika natychmiast.

TRWAJĄ NEGOCJACJE w sprawie wzrostu cen skupu mleka. Spółdzielnie z naszego województwa wstępnie zakładają podwyżkę o 32 proc. Może to się jeszcze zmienić, ponieważ niektóre spółdzielnie w kraju podwyższyły ceny skupu o 50 proc.

KOMPROMISEM zakończyła się akcja protestacyjna w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Łomży. Załoga zmniejszyła ładania placowe do poziomu średniej krajowej w komunikacji. Trwa natomiast strajk ostrzegawczy w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji. Podłożem konfliktu są sprawy placowe. Komitet strajkowy przewiduje pomyślne zakończenie rozmów z dyrekcją i zażegnanie konfliktu bez przerywania pracy. Komitet strajkowy przy Wojewódzkiej Dyrekcji Dróg Miejskich zapowiada wznowienie akcji protestacyjnej, jeżeli do 11 sierpnia nie zostanie podpisane porozumienie placowe.

FUNDAMENTY XVII-wiecznego kościoła św. Stanisława Kostki zostały odsłonięte w trakcie układania linii ciepłowniczej pomiędzy placem Kościuszki a dawną halą targową w Łomży. Wojewódzki konserwator zabytków nie wstrzymał prac.

NSZZ „SOLIDARNOSC” Rolników Indywidualnych ma już swoją siedzibę. Biuro pracuje we wtorki, czwartki i piątki od 8.00 do 14.00 w baraku przy ul. Turlejskiego w Łomży (naprzeciwko Urzędu Gminy).

ORDYNARIUSZ DIECEZJI ŁOMŻYŃSKIEJ Juliusz Pactz skierował

* **WYCZEKIWANIE:** Nerwowe ceny to nerwowe życie rolnika i nerwowa cała gospodarka. * **BEZDUSZNI:** Budzi się i czeka. Na własną śmierć. * **PRZESZCZEP:** „Ona jest taka wystraszona, może mnie się boi, niech siostra jej podpowie...”. * **LETNIA OCHŁODA:** Ratunek przyjąć może tylko od strony gardła.

cze odpowiedzi. Obywatelski Klub Parlamentarny zdecydował, że nie weźmie udziału w formowanym przez koalicję rządzie.

• Za indeksacją powszechną opowiedzieli się posłowie podczas posiedzenia Sejmu PRL. Oznacza to jednakowy dla wszystkich wzrost wynagrodzeń. Komentarz w rubryce „Na gorąco”.

KRONIKA

• „Czuję niesmak. Dostałem w twarz za kogoś i jeszcze muszę się uśmiechać” — tak skwitował swój udział w kampanii wyborczej do Senatu Dominik Jastrzębski. Były minister współpracy gospodarczej z zagranicą przyjechał w ubiegłym tygodniu do Łomży, by podziękować za współpracę członkom swego sztabu wyborczego i sympatykom. Oświadczył, że nie widzi w PZPR żadnych sił, które gwarantowałyby odrodzenie się partii i utrzymanie władzy. Jego zdaniem koalicja w Sejmie nie stanowi zwartej siły politycznej i popelnia głupstwo za-

glupstwem. Obecnie Dominik Jastrzębski jest prywatną osobą i najprawdopodobniej zajmie się prowadzeniem własnego przedsiębiorstwa. Zapowiedział także założenie Fundacji Rozwoju Ziemi Łomżyńskiej.

• Łomżyński senator Ryszard Reiff 1 sierpnia br. w telewizyjnym Studiu „Solidarność” w stylu sensacyjno-konfesyjnym „zdradził” telewizorom, iż od dwóch tygodni jest posiadaczem tajemnego dokumentu — instrukcji w sprawie wysiedlenia ludności z Litwy, Łotwy i Estonii, podpisanej przez generała Sierowa. „Cudze sprawy dobrze znać, swoje — obowiązek.” Wspomnianą instrukcję drukowaliśmy w nr 26/89 „Kontaktów” z 25 czerwca br.

• O przyczynach załamania uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego dyskutowali członkowie Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łomży. Wiele wskazuje na to, że do wykonania tegorocznego planu zabraknie co najmniej stu mieszkań. Nasz komentarz w następnym numerze.

do biura Miejskiej Rady Narodowej w Łomży wniosek o zmianę nazwy ulicy Sadowej na Jana Pawła II.

MŁODZI POLACY z Litwy odpoczywają na koloniach w Czartorli. Na zaproszenie Wojewódzkiego Związku Rolników 36 dzieci w wieku 9—15 lat pozna kraj swoich rodziców — członków Związku Polaków na Litwie.

ROZŁOSOWANE ZOSTAŁY nagrody w konkursie PKO „50 tysięcy”. Szczęśliwcy, którzy wylosowali osiem nagród po 20 mln zł i 146 po 100 tys., zostaną powiadomieni do końca sierpnia.

NA XII SALEZJANSKIM Festiwalu Pieśni i Piosenki Maryjnej w Warszawie drugą nagrodę zdobył Chór z Grajewa, a trzecią zespół „Confronto” z Zambrowa.

KSIĄZKA WIESŁAWA JERULANKA „Zarys historii 9 Pułku Strzelców Konnych im. K. Pułaskiego z Grajewa” wydana została nakładem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Grajewskiej oraz Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów.

KLUB WODNY „CANOE” przy Zarządzie Oddziału PTTK w Łomży zaprasza miłośników turystyki kajakowej na spływ Biebrzą (18—22 sierpnia). Start w Lipsku nad Biebrzą, zakończenie w Wiźnie. Bliższych informacji udziela ZO PTTK, tel. 47-18 lub 64-42.

OD 10 DO 20 SIERPNIA nieczynna będzie wypożyczalnia WBP przy ul. Sadowej w Łomży. Pozostałe miejskie filie WBP będą pracować normalnie.

OKRĘGOWA KOMISJA Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku gromadzi materiały dotyczące polskiego obozu jenieckiego w Stalagach koło Królewca (Stalag 1a). Informacje w tej sprawie należy nadsyłać pod adresem: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku, ul. Bema 11, 15-369 Białystok, tel. 273-34.

KORESPONDENCYJNE KURSY esperanto organizuje Polski Związek Esperantystów. Wszyscy zainteresowani nauką tego języka mogą jeszcze skontaktować się z organizatorami. Adres: PZE Centrum Oświatowo-Wydawnicze „Ritmo”, ul. Krucza 38/42, 00-512 Warszawa, tel. 28-11-57.

PODYPLOMOWE STUDIUM Socjologii Wsi organizuje Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Kandydatów kierują (odpłatnie) zakłady pracy lub instytucje społeczne i spółdzielcze. Informacji udziela i dokumenty przyjmuje Katedra Socjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, 87-100 Toruń, ul. Fosa Staromiejska 3.

UKAZAŁ SIĘ kolejny (6) numer „Dobra Wspólnego” — gazety Komitetów Obywatelskich „Solidarności” województw: białostockiego, suwalskiego i łomżyńskiego. Zawiera m.in. interesujący wywiad z senatorem Ryszardem Reiffem.

NA RYNKU OWOCOWO-WARZYNYM panuje spokój. Ceny na łomżyńskiej targowicy: pszenica i jęczmień — 15000 zł za kwintal, żyto — 14000, ziemniaki — 120—140 zł za kg, pomidory — 600—1200, ogórki — 200—700, cebula — 400, jabłka — 500—600, śliwki — 1800, jaja — 230—280 zł para.

DOLAR WCIĄŻ ZWYŻKUJE. W kantorach PKO w Kolnie i Wysockim Maz. skupowano je po 6300 zł, sprzedawano po 6800. W kantorze BGŻ w Łomży: skup po 6420, sprzedaż po 6800. W kantorach prywatnych w Łomży: przy ul. Świerczewskiego — skup po 6400, sprzedaż po 6700; przy ul. Krótkiej — tylko skup po 6450.

LKS ŁOMŻA, Grom Czerwony Bór, Warmia Grajewa i Olimpia Zambrów rozpoczynają w najbliższą niedzielę rozgrywki w międzywojewódzkiej lidze seniorów. Ich rywalami będą drużyny z województw białostockiego i suwalskiego. Życzymy powodzenia.

w pogoni za średnią

Długo zastanawiał się nasz parlament jak zjeść żabę zwaną indeksacją. Ostatecznie zwyciężyła polityka. Najtrafniej określili to posłowie opozycji, twierdząc, że zarznięto gospodarkę na ołtarzu polityki. Duża w tym zresztą ich zasługa, ponieważ to właśnie ich głosy zadecydowały o tym, iż w Sejmie przeszła ustawa o podwyższeniu wynagrodzeń wszystkim jednakowo — o taki sam procent, niezależnie od tego, że w wielu przedsiębiorstwach płace podniesiono już wcześniej, bez indeksacji. Przypomnijmy, iż konkurencyjny wariant zakładał wyrównanie tylko tym, w przypadku których podwyżki nie osiągnęły pewnego — centralnie ustalonego — procentu.

I znów okazało się, że wygrały nie te załogi, które zaufały władzy i cierpliwie czekały na uchwalenie ustawy, lecz te, co głośnieji krzyczały i stawiały twarde warunki.

W Sejmie przeważał pogląd, iż wobec nowej fali strajków trzeba zagwarantować możliwie największe podwyżki, bo inaczej przedłużające się przerwy w pracy sparaliżują gospodarkę i uniemożliwią jej reformowanie. A że pieniądź jest pusty — to już inna sprawa. Po prostu zwyciężyła teoria mniejszego zła.

Kiedy zaczęto poważnie mówić o wprowadzeniu indeksacji — czyli o automatycznym, gwarantowanym przez państwo, rekompensowaniu wzrostu kosztów utrzymania podwyżkami wynagrodzeń — chodźło przede wszystkim o to, aby zlikwidować przyczyny strajków. Zwolnicy tego rozwiązania twierdzili, że pracownicy, którym zagwarantuje się wzrost płac wyrównujący wzrost cen, nie będą żądać więcej, a przynajmniej nie będzie to takie powszechne. Rzeczywistość — nie po raz pierwszy zresztą — nie zgadza się z teorią: przeżywamy w tej chwili prawdziwą epidemię strajków na tle placowym i to we wszystkich gałęziach gospodarki. Indeksacja nie robi na nikim wrażenia i trwa natomiast obłędna pogoda za średnią krajową. Załogi protestujących przedsiębiorstw żądają podwyżek nie tylko dlatego, że marnie zarabiają, bo dziś wszyscy zarabiają mało, lecz przede wszystkim dlatego, że inni — tzn. firmy tej samej branży — zarabiają więcej. Po takich podwyżkach średnia krajowa rośnie i znów jest powód, żeby ją gonić. Przypomina to pogonę za własnym ogonem. Wygląda na to, że najlepiej byłoby, gdyby wszyscy dostawali jednakowe pensje, wedle jednego państwowego taryfikatora. Tylko że te lekcje już przerabialiśmy.

W tej chwili kto strajkuje, ten dostaje. Mniej lub więcej, ale w sumie są to ciężkie miliardy bez towarowego pokrycia. Trudno się zresztą dziwić; wszystko drożeje z tygodnia na tydzień, a w każdym człowieku tkwi przekonanie, że jeśli będzie miał więcej pieniędzy, to może uda mu się coś za nie kupić. W pojedynczych przypadkach to się nawet sprawdza, lecz w skali państwa — nigdy. Powiększa się tylko inflacja, a wraz z nią ceny.

Na razie teoria o uspokajającej roli indeksacji nie potwierdza się. W całym kraju trwa żywiołowa walka o place. Nowy rząd — jakkolwiek będzie — już w tej chwili ma związane ręce. Najważniejsze decyzje placowe zostały podjęte ponad głowami przyszłych ministrów — z woli Sejmu. Czy wprowadzenie indeksacji wpłynie na zaniechanie strajków — nie wiadomo, za to na pewno zaleje rynek bezwartościowym papierem.

JAN ONISZCZUK

„KONTAKTY” O CHUDZONE

Z powodu kłopotów z papierem najbliższe numery naszego tygodnika będą się ukazywać w zmniejszonej objętości: 12 a nie 16 stron. Przepraszamy Czytelników za tę zmianę. Postaramy się jak najszybciej wrócić do normalnej objętości.

zdanie tygodnia

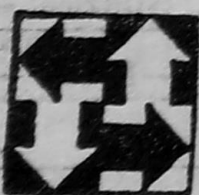
— Nie wierzę nie tylko w moralną, ale i intelektualną wartość ludzi w nic wewnętrznie nie zaangażowanych, nie umiejących się zaangażować.

Stefan Kisielewski

myśl z atestem

„Małą zaiste siłą mają słowa, gdy głodny brzuch im się przeciwi.”
Daniel Defoe, XVIII-wieczny pisarz angielski

zdarzenia



W województwie łomżyńskim buduje się za dużo. Zdaje sobie sprawę, że może to za- brzmieć jak herezja, ale co zrobić, kiedy takie są fakty. Przede wszystkim trzeba odróżnić potrzeby od możliwości. Te pierwsze są nieograniczone: nie ma takiej dziedzin, w której pilnie nie byłyby potrzebne jakieś inwestycje. Oświata, służba zdrowia, budownictwo mieszkaniowe, gospodarka komunalna, rolnictwo — wszyscy wołają o dodatkowe nakłady. I wszyscy mają swoje uzasadnione potrzeby. Rzecz jasna łomżyńskie nie jest pod tym względem wyjątkiem, lecz ze względu na wieloletnie zaniedbania, spowodowane w dużej części polityką byle-go województwa, zapóźnienia cywilizacyjne są tu szczególnie widoczne i odczuwalne. Świadomość tego stanu rzecz, skłania do żądania jeszcze większych inwestycji, byle tylko nie stracić dystansu do uciekającej średniej krajowej. Jak wykazują doświadczenia ostatnich lat — pogoń ta nie przyczynia się do skracania dystansu, za to drogo kosztuje.

potrzeby i możliwości

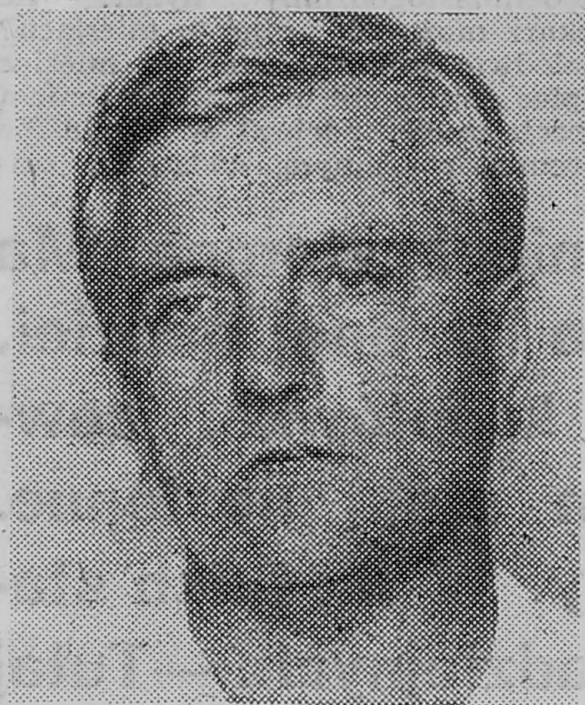
Ostatnie radykalne cięcia w budżecie wojewódzkim spowodują wstrzymanie i rezygnację z wielu inwestycji. Jest to nieuniknione. Trzeba jednak przyznać, że wiele niepokojących zjawisk w tej dziedzinie można było dostrzec już znacznie wcześniej. Chodzi o to, iż na placach budów zamrożone są ogromne nakłady. Tylko w pierwszym półroczu 1989 r. wydatki na ten cel wyniosły prawie 20 mld zł (o 20 proc. więcej niż w pierwszej połowie ub.r.). Z tego bez mała trzy czwarte przypadło na tzw. roboty budowlano-montażowe, czyli na wznoszenie nowych murów i konstrukcji. Nawet jeśli przyjąć, że jedna trzecia wszystkich środków idzie na budownictwo mieszkaniowe, polegające niemal wyłącznie na stawianiu ścian i układaniu stropów, to i tak te proporcje trudno uznać za prawidłowe. Wynika bowiem z tego, iż na aktywną część majątku (maszyny i urządzenia) województwo wydaje tylko około 23 proc. wszystkich nakładów inwestycyjnych. Wiadomo: mury na siebie nie zarabiają, a maszyny tak.

Pół biedy, gdyby jeszcze proces inwestycyjny udało się utrzymać w ryzach i nie rozpraszać nadmiernie środków. Wiele wskazuje na to, że sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli. Świadczy o tym choćby liczby przedstawione w ostatnich komunikatach Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego: w pierwszym półroczu br. zakończono prace na 29 placach budów, zaś rozpoczęto na 41 (przed rokiem odpowiednio: 21 i 32). W sumie na początku lipca czynnych było 146 (przed rokiem 123). Jak widać tzw. front robót został poważnie rozszerzony.

Wszystko to dzieje się przy spadającym z roku na rok zatrudnieniu w przedsiębiorstwach budowlanych i dramatycznie pogarszającym się zaopatrzeniu w materiały. Z powodu braku armatury i urządzeń sanitarnych nie można przekazać do użytku kilku, całkowicie już wykonanych, domów. Poza tym nie brakuje przykładów inwestycji ślimaczących się przez wiele lat z powodu niedostatku materiałów i niewystarczających możliwości przedsiębiorstw budowlanych (np. szpital). Powoduje to duże straty, dodatkowe nakłady, a — w rezultacie — gorsze efekty niż wówczas, gdy buduje się może mniej na raz, za to szybciej.

Naciski na wydatki z budżetu były, są i będą bardzo silne — tak już jest na całym świecie. Ale uzasadnione potrzeby to jeszcze za mało, aby żądać inwestycji, potrzebne są jeszcze możliwości, a te są bardziej niż skromne. Wiadomo, że nie zostaną ograniczone wydatki na budownictwo mieszkaniowe, a poza tym czasy przyspieszonego rozwoju województwa mamy już chyba za sobą. Przynajmniej na jakiś czas. (Jon)

O kulturze fizycznej i zdrowiu — z JANEM MARCINCYKIEM, wiceprezesem Zarządu Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego w Łomży — rozmawia Maciej Gryguc.



MACIEJ GRYGUC: — Niedawno zakończyły się Ogólnopolskie Igrzyska Młodzieży Szkolnej. Czy jeden złoty medal i kilka miejsc w czołówce to wszystko, na co stać sport szkolny naszego województwa?

JAN MARCINCYK: — Niezupełnie. W finałach centralnych nasi reprezentanci startowali tylko w konkurencjach lekkoatletycznych i tenisie stołowym, inni odpadli w eliminacjach. Lekkoatletyka jest jednak sportem najbardziej naturalnym i sukcesy w niej mają dla nas największe znaczenie. Łatwiej jest zdobywać punkty np. w kolarstwie czy boksie — tam jest mniejsza konkurencja. Nie jesteśmy zainteresowani takimi kosztownymi dyscyplinami, a i nie bardzo nas na nie stać. Tam, gdzie nie ma wsparcia przemysłu — tam nie ma też sportu wyczynowego. Za to w każdej prawie szkole mamy Szkolne Kluby Sportowe, bardziej lub mniej aktywne. Z ok. 60 tys. ucz-

niów szkół podstawowych i średnich 25 tys. deklaruje udział w zajęciach SKS-ów. Dodać tu można dużą grupę dzieci nie zrzeszonych, a uczestniczących w różnych formach zawodów sportowych. Uprawiane są głównie lekkoatletyka i gry zespołowe. To wcale nie jest mało.

— A medale i rekordy?

— Zdobywanie punktów i medali przynosi chwałę, ale niekoniecznie zdrowie. My mamy inny pomysł na sport szkolny. W szkołach i tak selekcjonuje się dzieci do klas sportowych, lecz dużym błędem byłoby skupienie się tylko na nich. Nie możemy zgodzić się na sytuację, kiedy grupka zdolniejszej młodzieży ma do dyspozycji salę, a ci przeciętni muszą biegać po koryta-

zach. Dążymy do tego, żeby każda szkoła wystawiła na zawodach reprezentantów chociaż w kilku dyscyplinach. Wtedy ci mniej uzdolnieni też mogliby sprawdzić się w rywalizacji.

— Pomysł jest bardzo piękny, ale ciągle podstawą oceny szkoły i nauczycieli są jednak wyniki.

— Nie tylko. Prowadzimy własną coroczną ocenę: dwa wyróżnione SKS-y (ze szkoły podstawowej i średniej) wyjeżdżają do Podgrodzia koło Szczecina na zlot najlepszych z całego kraju. Szkołom wiejskim trudniej jest przebić się w tej rywalizacji. Mniej mają nauczycieli i sprzętu.

Brak fachowej kadry wfi-u to osobny problem. Poprawy oczekiwac można dopiero po utworzeniu w Łomży studium wychowania fizycznego.

— Jak pomóc młodzieży wiejskiej?

— Prowadzimy kilka akcji, w których właśnie małe ośrodki wykazują wspaniałą aktywność, np. ogólnopolski konkurs „Zrobimy to sami”, polegający na budowaniu i modernizowaniu obiektów sportowych. W tym roku do krajowych laurów kandyduje szkoła w Przechodach (gm. Grajewo). Członkowie komisji nie mogli się nadziwić, jak przy tak małej placówce powstało takie znakomite boisko. Inne nasze inicjatywy: głośna „Wywiadówka z kultury fizycznej” — czyli spotkania nauczycieli, lekarzy i innych specjalistów z rodzicami, poświęcone roli kultury fizycznej, a szczególnie przeciwdziałaniu coraz częściej pojawiającym się nałogom; „Zielona recepta” — „przepisywa-

nie” przez lekarzy ćwiczeń fizycznych itp.

— Jednak z braku sal zawieszanie działalności. Co ma robić młodzież podczas ferii, wakacji?

— Nie jest tak źle. Właśnie zima, a zwłaszcza lato — to dla nas czas wytężonej pracy. Organizujemy cały szereg obozów sportowych. Docieramy z materiałami szkoleniowymi na kolonie, aby ułatwić opiekunom prowadzenie zajęć ruchowych. Jak można wyczytać w książce Zbigniewa Cendrowskiego pt. „Żyć 100 lat”, praojciec Adam żył 930 lat; dlaczego my mamy się do niego nie zbliżyć? Jeszcze jeden cytat, stanowiący coś w rodzaju naszego credo: „Ruch może zastąpić niemal każde lekarstwo, ale wszystkie leki razem wzięte nie zastąpią ruchu”.

— Dziękuję za rozmowę.



Zniwa w pełni. Zapytaliśmy przedstawicieli instytucji obsługujących rolnictwo, na jaką pomoc mogą liczyć rolnicy.

◇ SZCZUCZYN. Władysław Rogowski, zastępca dyrektora ds. technicznych w POM-ie: — Minęły czasy, kiedy POM-owskie czołwki spieszyły na pola do unieruchomionych chłopskich maszyn. Taki rozmach byłby dziś zbyt kosztowny. Posiadamy jeszcze trzy wysłużone pogotowia techniczne, ale lada dzień i tych może zabraknąć; nowe kosztuje dziś 20 mln. Nie znaczy to, że pozostawiliśmy rolników samych sobie; wyspecjalizowaliśmy się zwłaszcza w naprawach gwarancyjnych. Absorbujemy to większość naszych mechaników. Do tego nasz samochód jeździ codziennie po zaopatrzeniu do „Agromy”, do Biłogostu lub Grajewa. To nieuniknione: taniej kalkuluje się nam wysłać samochód niż brać kredyt w banku i zakupić części zamienne do zakładowego magazynu. Poza tym wielkie fabryki maszyn rolniczych, np. w Płocku i Ursusie, zalegają z zapłatą za usługi gwarancyjne, które wykonujemy na ich zlecenie. Z tych powodów m.in. naprawianie maszyn staje się coraz mniej opłacalne. Stanowi około 15 proc. obrotów firmy. Niech więc nikogo nie dziwi, że POM z przedsiębiorstwa usługowego zmienia się w produkcyjne. Od lat specjalizuje-

my się w naprawie „Starów”; wkrótce rozpoczniemy produkcję kosiarek konnych. Okazało się, że jest na nie ogromne zapotrzebowanie. Jeśli uda się dostosować kosiarki do zaprzęgu ciągniętego przez woły, to będziemy je sprzedawać również do Sudanu.

Tadeusz Mączyński, prezes Zarządu SKR-u: — Zniwa rozpoczęliśmy jedną wiazałką i trzema kombajnami. Kiedyś mieliśmy więcej maszyn, ale w ostatnich latach bardzo zmniejszyło się zapotrzebowanie

z bocznych tras

nie. W gminie sprzętu nie brakuje: rolnicy posiadają 560 wiazałek i około 40 kombajnów. Zresztą zakup kombajnu za 19 mln przekracza możliwości eskaeru. Nie zamówiliśmy w tym roku sznurka do snopowiazałek — nie przewidzieliśmy, że będą takie kłopoty. Na razie wykorzystujemy zapasy, a gdy się wyczerpią, rolnicy zamawiający koszenie będą musieli dostarczyć własny sznurek. Korzystniej jest zamówić

Łamacz resorów

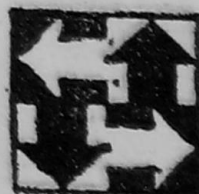
Miedzy Swidrami a Szczuczynem trwa remont ruchliwej drogi. Wszystko byłoby w porządku, gdyby Rejon Dróg Publicznych w Grajewie, tak dbający o użytkowników jezdni, nie prowadził prac w trakcie sezonu. A jeżeli już musi, to warto byłoby szybciej np. w wolne soboty. Jak na razie setki kierowców codziennie niszczą sobie resory na wyboistym objeździe. (gab)

Fot. GABOR LŐRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

kombajn (godzina pracy — 20 tys. zł). Nasza cena jest konkurencyjna w stosunku do cen usług oferowanych przez prywatnych właścicieli, a także w porównaniu do innych eskaerów, w których dochodzi nawet do 29 tys. Taka niska kalkulacja powoduje, że musimy pokrywać straty produkcją. Zajęliśmy się wytwarzaniem trzonek, palet magazynowych. Usługi rolnicze stanowią 30 proc. wartości naszej produkcji. W tym roku nie działają na szczególne ształy zniwa, a przynajmniej my nie o ich działalności nie wiemy. Pożytku z nich było niewiele, a zamieszanie sporo.

◇ KOLNO. Jadwiga Kulis, zastępca prezesa do spraw obrotu rolnego w GS-ie: — Zimą WZGS zapewniali nas, że szpagatu wystarczy na zaspokojenie 80 proc. potrzeb. Obliczyliśmy więc, że wraz z zapasami z ubiegłego roku zaopatrzenie nie powinno być gorsze niż przed rokiem. Do połowy lipca sprzedaliśmy w gminie około 500 szpul, co wystarczyło na pokrycie 70 proc. potrzeb. Sprzedawaliśmy tylko po dwa kłębki. Ci, którym było mało, jechali do Pisz, tam podobno sznurka nie brakowało. Zapowiadane są dostawy z importu. Wygląda na to, że im zuboże będzie na polu mniej, tym więcej będzie sznurka w magazynach. Zapobiegliwi powinni kupować już na przyszły rok. (W.K.)

Ameryka i sprawy
władzie i spraw



NA „WAWNĘTRZNYM” jedyną chorą nie rusza się z łóżka. Trzeba im podać basen, nakarmić, wykopać. A tylko dwie salowe a jedną zmianę. Można się urobić po uszy, a pacjent i tak nie będzie zadowolony. — Opiekę mamy wspaniałą — mówi „sercowy” z kardiologii. — Młode dziewczyny, a tak ofiarne i uczynne. Lekarze również 7zyscy.

Tutaj chorzy także okupują korytarz. P. dłączeni do monitorów czekają na miejsce w sali. Brakuje podstawowych lekarstw: sorbowitu i nitrogliceryny. Serpazilu (lek obniżający ciśnienie) nie ma w ogóle.

Najbardziej zaludniony jest oddział ortopedyczny. Do niewielkich sal wciska się po dziewięć, dziesięć łóżek. Korytarze zagrane szafkami, wózkami, łózkami. Nie ma magazynu, więc sprzęt przechowywany jest w pokoju lekarskim. Pomieszczenie oddziałowe jest dwumetrową kiszka. W zabiegowym personel robi iniekcje i zjada posiłki. Do gipsowni na siłę wypycha się łóżka, zaś gips przygotowuje się nad zlewem. Na ponad czterdziestu chorych (kobiet, mężczyzn i dzieci) przypada tylko jedna wanna i jedna „oczka” w WC. Ortopedyczny obiegany jest przez pijaków. Z braku izby wytrzeźwień milicja właśnie tutaj podrzuca delikwentów. O chirurgicznym można powiedzieć: ma luksusowe warunki. Dwa „oczka” WC, sala dziennego pobytu z telewizorem, będąca jednocześnie magazynem. No i łóżek na korytarzu nie widać. — Dzisiaj — mówi oddziałowa — są wyjątkowe luzy.

Z zakaźnego odprowadzono właśnie do domów 25 wczasowiczów z rajgrodzkiego ośrodka BGZ. Towarzystwo międzynarodowe: Czesi, Niemcy, Polacy. Zarazili się salmonellą i przez tydzień dochodzili do siebie.

Położniczy ma inny problem: jeden „samolot”, a badanych kobiet kilkanaście w ciągu dnia. Do tego dochodzą jeszcze pacjentki z zewnątrz, średnio po dziesięć osób. Tutaj brakuje podpasek, wacików, gazików. Pielęgniarki siadają więc wieczorami (gdzie jest trochę spokoju) i w ciasnym pokoiku z ligniny „produkują” środki higieny osobistej. Podobnie jest na bloku operacyjnym. Nie ma gazy, więc tnie się bandażę i przygotowuje do zabiegów. A średnio dziennie przeprowadza się tutaj osiem, dziewięć operacji. Na trzy sale przypadają dwie salowe. Nie ma pokoju lekarskiego, a jedynie wspólna dla wszystkich dyżurka i mała prysznic. W całym szpitalu nie działa klimatyzacja. Gdy jest duszno i nie ma czym oddychać — otwiera się okno.

CENTRALNA STERYLIZACJA. Pracuje wyłącznie na potrzeby szpitala. Urządzenia (trzy) są stare i często się psują. Woda wycieka na posadzkę, para unosi się w powietrzu. Gorąco. W normalnym szpitalu, w cywilizowanym świecie, gazy, bandażę, rękawice, igły, strzykawki, wkładki dla kobiet po porodzie, bieliznę operacyjną — to wszystko po jednorazowym użyciu wrzuca się do kosza. W szpitalu łomżyńskim (szpitalu polskim) to wszystko wrzuca się do sterylizacji i ponownie używa.

— Niech pani spojrzę, jak szare są te bandażę.

Strzykawki i igły to zmora nie tylko Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży. Dziennie na wszystkich jedenastu oddziałach zużywa się około trzech tysięcy igieł jednorazowego użytku. Skąd je wziąć, skoro „Cezal” nie ma co dzielić, albo rozdziela skromnie? Pozostają jeszcze firmy polonijne, ale szpitala nie stać na kupno igły za 600 zł od sztuki.

W fatalnych warunkach pracuje laboratorium analityczne. Przy jednym stole dwa stanowiska. Do półek z truciznami (butelki z różnego rodzaju niebezpiecznymi kwasami) przylega kanapa — miejsce wypoczynku лаборанток. Jak wszędzie tak i tutaj wentylacja nie działa. Kotłarnia oddzielona półmetrowy kącik, który służy jako stołówka dla tułtejszego personelu. Największe utrapienie? Brak RFN-owskich żarówerek do mikroskopów.

Szpitalna kuchnia też nienowa. Obok węglowego pieca stoją ściśnięte w kwadrat kotły do gotowania. Dziennie przygotowuje się ponad trzysta obiadów. Ciasno.

Ciasno jest w całym szpitalu. Szafki ze sprzętem, bielizną, pościelą, odzieżą rozlokowano w przejściach, przy schodach. Na korytarzu prze-

bierają się, na oczach wszystkich, pielęgniarka, salowa i sanitariusz. — Wyobraża sobie pani? Stoję w stanku, obok mnie sanitariusz w slipach, a między nami przechodzą do laboratorium interesanci, również z ulicy. A widział pani kuchnię na oddziale intensywnej opieki medycznej? Zrobiona została z łazienki.

Widziałam wiele przechodzących z oddziału na oddział. Wykorzystany jest każdy metr powierzchni. Butle z tlenem na przykład są w zasięgu

NA PYTANIE O ZAROBKI personel macha ręką: — Aż wstyd się przyznać — mówią. Wszyscy, od lekarza po kucharkę.

Dyrekcja szpitala pokazuje najnowsza (za lipiec) listę plac. (Bez dyżurów lekarskich, za które płaci się od 4.200 do 5.600 zł za jeden siedemnastogodzinny dyżur. Ile lekarz może ich wziąć w miesiącu? Zaledwie kilka). Otóż za miesiąc lipiec doktor chirurgii z II stopniem specjalizacji odebrał w sumie z premią, rodzinnym, dodatkiem sta-

kardiologii — 36.600 zł. Pielęgniarka z wieloletnim stażem — 56.500 zł. Laborantki: pani Beata (rok pracy, skończone studium) — 47.620. Starszy technik-analitik (10 lat pracy) — 53.200.

Salowe: Pani W. z położniczego (10 lat pracy) — 36.800 zł, Zofia Dębowska z chirurgii (9 lat pracy) — 43 tysiące z premią. Podobnie Bolesława Kulszewska. — Ciężko jest — mówią — a robić trzeba: podawanie basenów, czyszczenie ubikacji, mycie podłóg. Zrobiliśmy dodatkowo kurs sanitariuszek, a więc doszła dodatkowa opieka nad chorymi. Dlatego też zarabiamy nieco więcej niż nasze koleżanki bez przeszkolenia. Ale i roboty przybyło. Odejść? A dokąd? Przecież w Łomży jest tylko jeden szpital.

Kuchnia: pani L. (19 lat pracy) — 39.200 zł. — Za te pieniądze — mówią przełożeni — aż wstyd zwrócić na cokolwiek uwagę, aż trudno cokolwiek wymagać.

KADRY LEKARSKO-PIELĘGNIARSKIE na razie wyjątkowo wystarcza, a to dlatego, że już dzisiaj zatrudnia się tych, którzy w przyszłości pracować będą w nowym szpitalu. Na 11 oddziałach zatrudnionych jest 58 lekarzy, 291 pielęgniarek i 105 salowych. Tych ostatnich ciągle brakuje.

— Najgorsza sytuacja — mówi Jadwiga Zielińska — jest na zakaźnym. Dziewczyny stąd uciekają, bo praca jest uciążliwa i przy tym szkodliwa dla zdrowia. Na 35 łóżek zostały nam zaledwie dwie salowe. Codziennie więc „łapię” salowe z innych oddziałów i posyłam na zakaźny. Za te pieniądze nikt nie chce pracować.

Śmierć kliniczna — tak o sytuacji w łomżyńskim szpitalu mówi jego dyrektor Marek Minda. Od 26 lat budynek nie przeszedł gruntownego remontu. Brakuje lekarstw, środków opatrunkowych, nowoczesnego sprzętu. Brakuje miejsc. Na 381 szpitalnych łóżek przypada 110 tysięcy mieszkańców. Taki bowiem jest teren „oddziaływania” szpitala. W tym roku — podobnie.

Szpitalny budżet jest więcej niż skromny: 3 mld zł rocznie. Tylko w maju same koszty utrzymania czystości pochłonęły ponad pięć milionów złotych; ponad 15 tys. zł kosztowały lekarstwa dla jednego chorego. Do mają oddział intensywnej opieki medycznej wydał średnio na jednego pacjenta ponad 146 tys. zł.

Pieniądzy brakuje. Na wszystko. A szpital chciałby zarabiać na sobie. Najpierw jednak trzeba by przeorganizować działalność całej służby zdrowia. W Łomży opracowano już taką koncepcję. Dyrektor Minda wspólnie z Krzysztofem Szymczakiem (zastępca ds. lecznictwa) wchodzi w skład grupy ekspertów przy ministerstwie. Ale w ministerstwie zdrowia na razie tylko mówi się o potrzebie reorganizacji, działań żadnych się nie podejmuje. Dlatego ze swoją koncepcją dyrekcja szpitala chce jechać wprost do premiera, bo w ministerstwie mogą całą sprawę „ukręcić”.

Jednym słowem: dyrektor chce być menadżerem. Na razie nie pozwalają na to przepisy. Gdy przekazano w agencję ekipę remontowo-budowlaną i robotnicy solidarnie zabrali się do pracy — dyrektor dostał po głowie za samowolę. Wrócono więc do normalnych zasad, robotnikom przestało opłacać się szybko i solidnie pracować. Żadnej motywacji do pracy nie mają lekarze, salowe, pielęgniarki. Dyrekcja ma jeszcze nadzieję, że dogorywającą służbę zdrowia zdąży się jeszcze reanimować.

Na szybkie otwarcie nowego szpitala w Łomży liczyć nie można. Brakuje pieniędzy. Brakuje milionów na sprzęt medyczny i roboty wykończeniowe. Prace stoją prawie w miejscu. To, co przeznaczono na rok bieżący (niespełna 2 mld zł) starczy zaledwie do września. Potrzeba co najmniej 580 mln zł na prace budowlano-montażowe i półtora miliarda na aparaturę. Niedawno utworzono Społeczny Komitet na rzecz Wyposażenia Szpitala. Wkrótce w samym szpitalu i w przychodni przy Szosie Zambrowskiej staną dwie duże skarbniki. Służba zdrowia liczy na hojność łomżyńskich. Otworzono także konto dewizowe, na które można wpłacać twardą walutę: NBP (okręgowy w Łomży) 45001-845-05-151-6787. Konto złotówkowe utworzy się wkrótce.

Dziewczyna jest nieprzytomna. Ma dwadzieścia dwa lata i żądnej nadziei. Leży na korytarzu: kroplówka, cewnik... Za jej łóżkiem stoją następne. Na wszystkich chorzy. W ciężkich stanach i stanach beznadziejnych. — Tutaj nawet umrzeć nie można godnie i w spokoju — zepcze oddziałowa.

ŚMIERĆ KLINICZNA

DANUTA MYSTKOWSKA



ręki każdego, kto znajdzie się pod blokiem operacyjnym. Mimo tej ciasnoty, mimo braku podstawowych warunków pracy, w szpitalu jest nadzwyczaj czysto. A pacjentki, z którymi rozmawiałam, chwala sobie opiekę medyczną.

Jadwiga Zielińska — przełożona pielęgniarek — gdy chce odpocząć wybiera się na oddział dziecięcy. — To jedyne nie zagrażone miejsce w szpitalu.

Rzeczywiście dużo tu wolnej przestrzeni i przede wszystkim dużo spokoju. Kolorowa pościel i kolorowe ściany. Taki wewnątrzszpitalny azyl.

zowym i funkcyjnym 135.716 zł. (płaca zasadnicza — 84 tys.). Ordynator oddziału noworodków — 151 tys. (zasadnicza — 88 tys.), ginekolog z I stopniem specjalizacji — 83 tys. (zasadnicza — 69.300 zł), z drugim stopniem specjalizacji — 106 tys. (zasadnicza — 84.600), pediatra z I stopniem specjalizacji — 86 tys. (zasadnicza — 63.900), lekarz bez specjalizacji z dwuletnim stażem pracy — 53.200 zł, lekarz z I stopniem specjalizacji chorób zakaźnych — 103 tys. (zasadnicza — 63.900).

Personel średni: położna z 30-letnim stażem pracy zarobiła w lipcu 54 tys. zł plus 29 tys. premii za zastępstwo. Pielęgniarka-stażystka z



Idę sobie raz na pocztę, patrzę — postój taksówkę obudowali stu- procentowym drewnem. Obok posta- wili pakamerę. Zostawili tylko miejsce na wjazd ciężkiego sprzętu (akurat stał i zastanawiał widok.) Ja- ko że ciekawość to moja specja- lność, zajrzałam przez dziurkę po sęku. O retę! Dół kopią głęboki, re- roki — wielki. Ale co ma w nim być? — rozejrzałam się wokół, aby zasięgnąć języka.

Jakiś starszy pan, patrząc na mnie znacząco, zaczął snuć domysły: „Pewnie schron”. „Ależ skąd — po- dałam w wątpliwość to przypusz- czenie — u nas spokojnie. Opozycja z koalicją razem chodzi do kościo- ła; ze Wschodu przywożą telewizo- ry, z Zachodu dolary”. Naszą deba- tą przy okrągłej dziurze zaintere- sował się młodzieniec w tureckim „mundurku”. Jego interpretacja bardziej trafiła mi do przekonania. Oto mamy w Łomży kryty brodzik,

SŁODKIE ŻYCIE

METRO

uniwersytet (przepraszam — wy- dział zamiejscowy WSP), zabytko- wy szpital w budowie i podziem- ną halę sportową przy „dziewiątce”, dlaczego nie mielibyśmy mieć METRA? Metro rozwiąże wszy- stkie problemy komunikacyjne gmi- ny Łomża. Nikt mi nie będzie wci- skał ciemnoty, że z kursowaniem „trzynastki” nie ma kłopotów, bo wtedy już nie będzie żadnych „czerwoniaków”. Metro przyniesie miastu sławę; przyjedzie telewizja, zrobi reportaż. Metro stanie się symbolem naszych snów o potęgze nad Narwią i, wreszcie, zaspoko- nasze wielkomiejskie ambicje. Moja wyobraźnia pracowała intensywnie, pdsuwając obrazy mknących wa- goników, jasnych tuneli, uśmiech- niętych twarzy.

Nagle stanął przy mnie facet w roboczym kombinezonie. Wspom- niałam mu o metrze. Postukał pal- cem w czoło. Okazało się, że tu wcale nie chodzi o metro, to coś znacznie poważniejszego. To inwestycja, jakiej jeszcze w naszym gro- dzie nie było — prawdziwa rewe- lacja. W Łomży powstanie drugi (po arabsku — 2, po rzymsku — II) miejski szalec!!! To się nazywa trafna decyzja inwestycyjna!

OSA

FOTOGRAFIE Z MYSZKA

STRAŻACY

Jak informuje „Pamiętna” książka łomżyńskiej guberni na 1908 god” (eg- zemplarz znajduje się w zbiorach To- warzystwa Naukowego im. Wągów w Łomży) — Łomżyńska Straż Pożarna obchodziła 10 lipca 1905 roku jubileusz

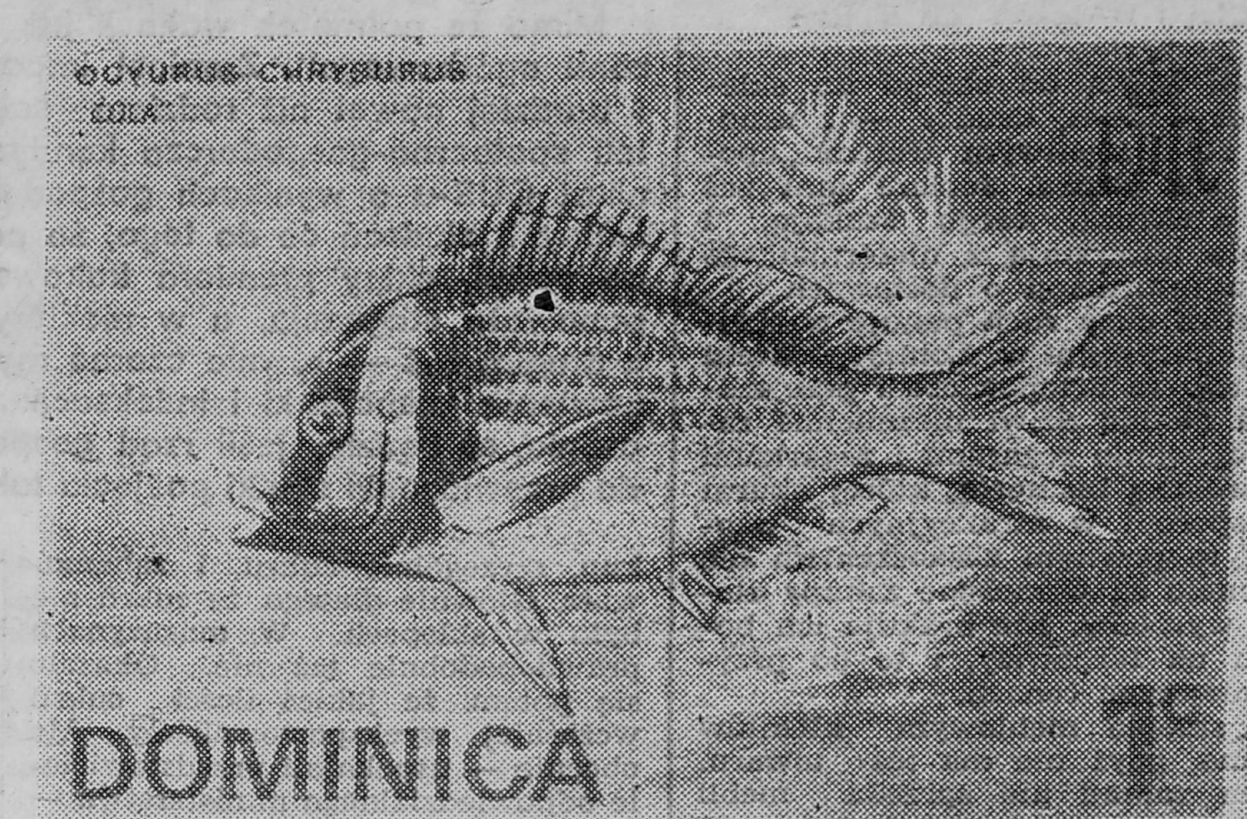
W arkana filatelistyki wpro- wada LESZEK KOCON.

Zgodnie z wcześniejszą obietnicą, przedstawie teraz kilka praktycz- nych wskazówek, jak przygotować ekspozycję na wystawę. Na początku wypada zdefiniować kilka podstawo- wych pojęć. Otóż w filatelistyce wyróżniamy dwa rodzaje ekspozy-

MOJE HOBBY

cji: tematyczną — prezentującą znaczki na pewien wybrany temat (np. ryby) oraz dokumentalną — prezentującą znaczki wydane z ja- kiejs okazji np. (dwóchsetnej rocz- nicy Rewolucji Francuskiej).

Zebrane walory filatelistyczne muszą być estetycznie przedstawio- ne. Do tego celu służą specjalne karty wystawowe o wymiarach 295×278 mm. Karty powinny być białe, kremowe lub beżowe. Na każ- dej z nich należy wykonać ramkę o wymiarach 255×200 mm, rozmie- ścić wewnątrz znaczki i umieścić w opakowaniu foliowym, odpornym na wilgoć. Karta powinna być dosta-



tecnie sztywna, aby trzymana przy dolnej ramce, nie łamała się.

Prezentowane znaczki należy opi- sać odręcznie lub przy pomocy ma- szyny — w każdym razie strannie

i czytelnie — w kolorze czarnym, granatowym lub brązowym.

Na zdjęciu: ryby na znaczku Do- miniki

Reprod. B. DEPTUŁA

Tegoroczny Dzień Dziecka nie ob- fitował w Łomży w atrakcje. Do nielicznych należało bezpłatne chla- panie się w pierwszym łomżyńskim basenie. Od tamtej pory dzieci sta- ły się wyłącznymi użytkownikami tego obiektu. Szkoda tylko, że go nie budowały, bo pewnie trwałoby to krócej.

Ta nowa atrakcja znajduje się przy budynku Liceum Ogólnokształ- cącego; w maju została odkupiona przez Kuratorium od Miejskiego

przede wszystkim dzięki życzliwości zaprzyjaźnionych firm, szczególnie Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”. Do zrobie- nia pozostał jeszcze wystrój wnętrz i — jeśli nie pojawią się nieprzewi- dziane kłopoty — od września ba- sen będzie czynny od 8.00 do 21.00, i to przez cały rok. Cóż prawda pe- wne w „tępliwości” nasuwają się już teraz: czy koflownia da radę utrzy- mać zimą odpowiednią temperaturę wody — 27 stopni?

PIERWSZA KAP EL

Ośrodek Sportu i Rekreacji. Basen nie imponuje rozmiarami: 16,6 m długości, 8 m szerokości. Mieści 150 m sześciennych wody o głębokości od 90 do 120 centymetrów.

Słomne warunki nie ogranicza- ją wyobraźni kierownictwa Dyrek- tor Halina Kalinko ma ambitne pla- ny: — Od września chcemy prowa- dzić zajęcia na dwie zmiany. Bę- dzie dwóch ratowników i instruk- tor pływania.

Na razie jednak pani dyrektor boryka się z prozaicznymi kłopo- tami: brakuje desek do nauki pły- wania, środków do uzdatniania o- dy (niestety, przepisy wymagają chlorowania). Zdarzyła się już a- waria urządzeń, która wyłączyła basen na kilka dni. Inne proble- my ujawniają się na pewno w trak- cie intensywniejszej eksploatacji. Trudności przewyżczające są

Koszty będą duże: zużycie ener- gii elektrycznej, środków chemicz- nych, comiesięczna zmiana wody; tego na pewno nie sfinansują bile- ty po 250 zł. Poza tym nie wiado- mo jeszcze, czy zajęcia wychowa- nia fizycznego dla dzieci z łom- żyńskich szkół będą płatne?

Teraz, podczas wakacji, nie ma tłoku. Od września basen się zape- lni. N razie największym proble- mem jest niezdyscyplinowanie mło- dych pływaków. Niektórzy z nich traktują brodzik jak duży nocnik. Do spowodowania „katastrofy eko- logicznej” wystarczy kilka osób; trzeba wtedy zmieniać wodę i prze- rywać pracę.

Dorośli muszą jeszcze poczekać. Jest nadzieja, że prawdziwego, peł- nowymiarowego basenu doczekają sześciolatki, uczące się dziś pływa- nia. (mg)

Znów LKS-owi nie powiodło się w trzeciej lidze: przegrywał sro- motnie co się tylko dało i, w re- zultacie, spadł do „okręgówki”. A początki były takie obiecujące! W numerze „Wspólnej Pracy” z 7 ma- ja 1928 r. czytamy:

„Sportowa Łomża ma do zanoto- wania fakt powstania nowego klubu sportowego, który nosi nazwę „Łom- żyński Klub Sportowy (L.K.S.). Przybywa więc miastu jeszcze jed- na placówka, którą niezłotocznie na- leży się zająć, tak by ze wszech- miar poparcia godne poczynania nie poszły na marne. Nowy klub do- winien znaleźć należną przede wszystkim opiekę i pomoc w Miejs- kim Komitecie Wychowania i z- ycznego, następnie w przyczynnej opinii całego społeczeństwa, które do działalności Klubu na terenie sportowym powinno odnosić się z jak najdalej idącą życzliwością i poparciem, gdyż czynniki te są niez- ożone dla rozwoju każdego klubu, a tem bardziej sportowego.

Celem zapewnienia większej ilo- ci członków zarząd L.K.S. powi- nien uzyskać zgodę władz wojsko- wych i dyrekcji szkół, aby te nie czyniły przeszkód wstępującym do klubu.

Z PRZESZŁOŚCI

DOBRY ZŁUDU

ROZGRANA

W bardzo krótkim czasie, bo tyl- ko kilkunastomiesięcznym, L.K.S. potrafił zainteresować sobą sporto- wców naszego grodu, a i pozamiejs- cowi, którzy się z nim zetknęli w jego debiucie, głęboko pewno w pa- nięci zapiszą oarwy L.K.S., któ- ry od razu, od jednego skoku, sięg- nął po zwycięstwo w meczu poka- zowej rozegrany 29 kwietnia w Łomży, z pewną siebie drużyną 71 pułku piechoty z Zambrowa. Mecz ten zakończył się niespodziewanym zwycięstwem drużyny miejscowej. Wynik zaś 6:0 na korzyść L.K.S., który był swego rodzaju rewelacją, najlepiej ilustruje przebieg gry i poziom obu drużyn.

L.K.S. jest drużyną, jak na prowincję, bardzo dobrą. Charakte- rystyczne cechy tej drużyny to szyb- ki start do piłki, ładna kombinacja zarówno w polu, jak i pod bramką, nieprzeciętna technika i, najwa- żniejsze, ambicja. A tych atutów wystarczy, by zająć daleko.

Drużyna pokonana, 77 p.p. jest przede wszystkim niezgrana. Rzu- ca się w oczy brak zrozumienia, planowości i niefortunny rozstawi- nie graczy. Lecz mimo to jest twardym orzechem do zgryzienia i każdy, kto z nią zechce walczyć, znajdzie w niej drużynę twardą i ambitną.

Pierwszy występ L.K.S. zrodził na widzach bardzo miłe wrażenie, które na długo pozostanie niezatar- te w pamięci przez zwycięstwo nad wojskowymi. Oby tak dalej!

Właśnie — oby. Zawodnicy dzi- siejszego LKS-u nie mają już tak szybkiego startu do piłki, ich kom- binacje w polu i pod bramką nie są już tak ładne, technika za to jest bardzo przeciętna, a ambicji brakuje. Gdzież są piłkarze z tam- tych lat?

LESZEK KOCON

wieści grodzkie



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Jeani krąży od sklepu do sklepu bez nadziei, drudzy — z ufnością, ze szczęśliwym tatem „upolu” — coś ekstra. Jeszcze inni zaś dobiegają, czego szukają, i cnie korzystają z niestandardnego banku informacji o dostawach.

Bardzo duży ruch panuje w sklepie jubilerskim w Łomży. Wielu klientów to urlopowicze i przejeźdźcy. O nie nie dziwi niezmiennie zainteresowanie zegarami i zegarkami czy srebrną biżuterią, której akurat jest sporo i w atrakcyjnych wzorach, to pewnym zaskoczeniem dla personelu są wzmożone zakupy złotych wyrobów. Nie brakuje ich bowiem na targowicy, i to po przystępniejszych cenach.

W sklepie meblowym klientów nie ma, gdyż nie ma też towaru. Zaden zakład nie sprzedaje mebli dzisiaj wiedząc, że od 1 sierpnia wchodzi ceny o 40 proc. wyższe.

W tekstylnym przy Buczka atrakcyjne materiały, nawet po 8 tysięcy za metr, znikają natychmiast. Zapowiedź dostawy oznacza dla ekspedientek drżenie nóg i serca. Zawsze bowiem jest tłok i kłótnia. Ludzie się czegoś boją. Mówią: „Lepiej niech w szafie leży firanka czy materiał, niż 10—20 tys. zł”.

— Nie jest tajemnicą — puentuje z-ca dyr. WPHW, Andrzej Cieśnikowski — że 1 sierpnia nastąpi podwyżka cen, więc każdy stara się skorzystać z ostatnich dni szansy na korzystne zakupy. Podwyżki mają wprowadzić dotyczyć sfery konsumpcyjnej, ale skoro przedsiębiorstwa same będą musiały wygospodarować środki na wypłacenie sum wynikających z indeksacji — łatwo przewidzieć, że znajdą je podnosząc ceny na produkowane przez siebie towary.

Warto przy okazji zaznaczyć, że — w porównaniu z krajem — w województwie łomżyńskim w I półroczu b.r. sprzedaż towarów żywnościowych była aż o 14,3 punkta niższa.

7 kupy towarów żywnościowych były tylko o 1,5 punkta niższe niż w kraju, zdecydowanie zaś przekroczyliśmy krajową dynamikę wzrostu zakupów napojów alkoholowych. Z ulgą powitali więc zapewne sympatycy „żytniej” jej powrót do sklepów po czerwcowej posusze, spowodowanej jakimś przestojami w „Polmosie”. 24 lipca biała wódkę można było kupić jedynie w kiosku „Pewexu” w „Polonezie”. 25 nadeszły aż trzy dostawy do sklepów „Pewexu”. Ceny nieco niższe od poprzednich i — chwilowo — od złotówkowych. Tłoczno zrobiło się też natychmiast przed „monopolowym” przy ul. Buczka. „Biała” została sprzedana niemal od ręki; przed 15-tą zostało się tylko kilka butelek winiaku „Klubowego”. Ekspedientka nie uważała, by zwiększony popyt na alkohol oznaczał lokatę kapitału złotówkowego w trunkach: — Naród się chyba po prostu rozpił — stwierdziła. — Ludzie kupują po 5—7 butelek na raz, ale nie sądzą, by odstawiali je do barków i czekali, aż zyskają na wartości.

Wszystko wskazuje więc na to, że w alkoholu obywatele Ziemi Łomżyńskiej topią smutek i niewielkie nadwyżki gotówki.

ZAOPATRZENIE ŁOMŻYŃSKIEGO RYNKU było w pierwszym półroczu nie najgorsze jak na czasy, w których żyjemy. W „Delikatesach”, podobnie jak we wszystkich sklepach stolicy województwa, można było nabyć podstawowe artykuły, delikatesowe zaś u agentów. Dostawy towarów rozdzielanych centralnie (mięso, wędliny, drób, masło, margaryna, sery dojrzewające, mąka i cukier) pozostawały — jak zapewnia Wydział Handlu Urzędu Wojewódzkiego — na poziomie tym samym co w ub. roku lub wyższym (serów żółtych nawet o 25 proc.).

Dopiero w czerwcu zaczęły się poważniejsze perturbacje. Można, upraszczając, powiedzieć, że klienci i producenci poważnie potraktowali zapowiadane urynkwowanie oraz podwyżki cen skupu mięsa od 1 lipca. Rolnicy, przewidując, iż będą one znacznie korzystniejsze, wstrzymywali się z dostawami żywności do punktów skupu. W sklepach natychmiast zabrakło mięsa i wędlin. Potem także cukru i wódek, co tłumaczono obawami klientów przed podwyżkami cen. Obawy znalazły wkrótce potwierdzenie. Liczono, że podwyżka zahamuje nadmierny wy-

Mimo że półmetek wakacji już za nami, nic nie zapowiada „sezonu ogórkowego”. Zamiast importowanego potwora z Loch Ness i bardziej nawet niż rodzima salmonella przeraża polskich obywateli społeczno-gospodarcza kondycja kraju. Z jednej strony komunikat GUS-u o wynikach gospodarczych I półroczu nie pozostawia żadnych złudzeń co do tego, że pod rządami dynamicznej, jak żadna dotąd, ekipy premiera Rakowskiego w większości dziedzin zapanała stagnacja, a w niektórych stan zbliżony do agonalnego; z drugiej zaś — równie czarne myśli rodzi niejasna koncepcja urynkwowania gospodarki i indeksacji. Obawy budzą zarówno przypuszczenia, co będzie, jeśli rząd gospodarki nie urynkwowi, jak i trudne do przewidzenia skutki podjęcia takiej decyzji.

kup, szczególnie cukru. I zahamowała. Głównie dlatego, że cukru nie było w sklepach. W magazynach prawdopodobnie też nie. Okazało się potem, że jakieś ilości cukru wcześniej wyeksportowaliśmy. Ale obecnie — uspokajali przedstawiciele odpowiedzialnego ministerstwa — zaimportujemy tę samą ilość.

Łomżyńskich handlowców to tłumaczenie niezupełnie satysfakcjonuje. Nie znają wprawdzie szczegółów transakcji, ale wiedzą, że ceny cukru na światowych giełdach ostatnio poszły mocno w górę. Korzystniej byłoby wcześniej kupować, a teraz ewentualnie odsprzedawać. Kawa, której cena (nie u nas, niestety) gwałtownie spada, byłaby niemal za darmo.

na łomżyńskim rynku jest niedostatek mąki tortowej, ale nie brakuje krupczatki i mąki. Zapasy zboża jeszcze mamy. Znikanie pewnych gatunków mąki i kaszy z półek nie wynika z błędnych zamówień handlowców, lecz ze zwiększonego popytu. Doszło do absurdu ekonomicznego: dla rolnika kasza oznacza paszę, gdyż jest tańsza od surowca. Podobnie mąka: kwintal pszenicy kosztuje 12 tys. a pszennej mąki 7 tys. Nierzadko kupują teraz ludzie po 6—7 bochenków na raz. To nie im wzrosły apetyty. Chlebem opłaca się skarmiać kury i świny. Czyż taka ekonomia nie woła o pomstę do nieba?

zamiast na zbyt kosztowne wczasy pracownicy przyjeżdżają do nas „pod gruszę”. Piecemy dwa razy więcej chleba i nie starczy. Brakuje kaszy, soli, cukru, octu itp. Również sera twardego, stąd krytycznie ocenia się fakt pozostawienia dla pracowników mleczarni tony sera na tzw. deputaty, podczas gdy cała jego produkcja wynosi 5 ton. 15 tysięcy butelek oleju, który normalnie starczyłby na miesiąc, zniknęło w ciągu godzin...

Zasadą chorej gospodarki jest, iż drobny niedobór jakiegos towaru, choćby zawiniony tylko złą organizacją, rodzi natychmiast paniczne podejrzenie, że towar staje się deficytowy, co powoduje jego nadmierny wykup i faktyczny deficyt. Odwleknięcie urynkwowania daje społeczeństwu nie tylko możliwość, ale wręcz wewnętrzny przymus wyzbywania się pieniędzy i zaopatrywania we wszelkie przydatne w przyszłości towary. „Byłabym chyba idiotką — powtarza niejedna z gospodyń domowych — gdybym nie kupowała towarów, skoro mam pewność, że podrożeje wszystko. Przystanę kupować dopiero wtedy, gdy zabraknie mi pieniędzy lub artykułów na półkach”.

GORĄCZKA



Jeszcze bardziej dziwią i denerwują się rolnicy: podniesiono cenę cukru, którego koszty produkcji rozliczono w ub. roku, a zwleka się z adekwatną zapłatą za aktualnie produkowane artykuły rolne. Nieprzystawalność tych cen do rzeczywistych kosztów wytwarzania jest łatwo dostrzegalna nawet dla laików: kilogram pomidorów kosztuje 1800 zł, wiśni — 1200—1500, czarnej porzeczki — 2500, kurek zerwanych w lesie — od 3000 do 7000, kilogram schabu w sklepie — 800, a na wolnym rynku — do 6000 zł.

Normalnością rynku owocowo-warzywnego nie raz chwalił się minister rolnictwa, ale nienormalnych relacji pomidora, porzeczki, pieczarki czy kurki do schabowego lub boczku jakby nie zauważał, a przede wszystkim nie usiłował zmienić.

Podobne absurdalności cenowe spowodowały w lipcu perturbacje z pieczywem. 25-ego tylko część łomżan mogła kupić chleb żytni. Reszta jadła pszenne pieczywo. W Wysokiem Maz. proporcje odwrotne. Piekarze tłumaczą: — Brakuje mąki i żytniej, i pszennej. Piecemy z tej, którą akurat otrzymamy. Prosto z samochodu idzie do dzieci.

W łomżyńskiej piekarni nr 4 podobna sytuacja: — Pracujemy obecnie tylko na nocej zmianie — powiedział Janusz Ciecierski. — Na pracę na trzech, a nawet dwóch zmianach nie starczyłoby mąki. Nie wiemy, czy będzie lepiej. Łomżyński młyn do 15 sierpnia pozostaje nieczynny. Najważniejsze, czy będzie co mleć.

W Zakładach Zbożowych optymizmu trochę więcej: — Zboże jest przede wszystkim u chłopów — mówi dyr. Tadeusz Mordaszewski — Nie wiadomo, ile chomikują i jakie będą tegoroczne zbiory. W Łomży nie produkujemy wszystkich rodzajów mąki i kaszy. Dlatego np.

TYMCZASEM RZĄD zamiast działać — konsultuje się raz tłumaczy. Na lipcowej naradzie z wojewodami wicepremier Olesiak zapewniał, że rząd od jesieni pracował nad koncepcją urynkwowania gospodarki i miał ją wprowadzić w lutym, ale przeszkodził mu w tym... przygotowania do „okrągłego stołu”. Potem warunki dla przeprowadzenia operacji okazały się fatalne i w czerwcu premier Rakowski zamroził ceny i płace, by ustabilizować sytuację. Po miesiącu sekretarz Baka w imieniu komisji polityki społeczno-ekonomicznej KC PZPR oświadczył, że nadal sytuacja jest krytyczna i lepiej urynkwowanie odwiec na miesiąc lub dwa...

— Rząd — skomentowała pracownica wydziału handlu UW w Łomży, Zofia Szlis — może się konsultować ze wszystkimi, ale słuchać — jedynie głosu rozsądku. Obecna sytuacja rynkowa może być do zniesienia jeszcze przez parę dni, ale nie przez miesiąc czy dłużej.

Podobnie na opinie sekretarza Baki zareagowali inni: — Negatywnie — informował sekretarz KM-G PZPR w Grajewie, Czesław Kazimierski — oceniają tę propozycję zarówno członkowie partii, jak i ludzie w kolejkach. Uważają, że odwleknięcie decyzji do lepszych czasów doprowadzi do całkowitej ruiny rynku. Członkowie partii z Grajewa, Szczuczyna i Rajgródu podzielili opinię rzeczownika prasowego ZSL o konieczności jak najszybszego urynkwowania, a jeden z aktywistów zauważył: ZSL kolejny raz przebił naszą partię w pozyskiwaniu zaufania społecznego, nie tylko wśród rolników.

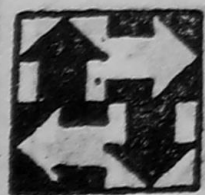
— Wysokiem Maz. — mówi naczelnik Skarżyński — nastroje społeczne i zaopatrzenie rynku są chyba podobne jak wszędzie. W przydziałach mięsa i innych towarów nie uwzględniono, iż wiele osób

Chyba najwięcej naprawdę potrzebujących ustawia się w wielogodzinnych kolejkach po cukier. Godzina dostawy nigdy nie jest pewna, a sprzedaż limitowana do dwóch kilogramów. Ponieważ kolejkowa rzeczywistość jest mi znana, niestety, z autopsji, mogę odnotować, że oprócz nielicznych incydentów wywołanych z zasady przez wojowniczych „uprawnionych” do kupowania poza kolejnością, ludzie zachowują się w nich spokojnie i godnie. Z życzliwością odnoszą się do 80-letnich starsuszek, rozumieją wymykanie się 60-letnich bab na doglądanie powierzonych im opiece dzieci, 40-latków wyskakujących na audycję do prezydenta czy w innej ważnej sprawie, a nawet, że dzieci bawiące się przez parę godzin przed sklepem, w kolejce z rodzicami stają dopiero w momencie zakupu. Akceptują też przegrupowywanie się części kolejkę po cukier do innej — po herbatę czy ser, który właśnie rzucili na sąsiednie stoisko.

KOLEJKOWICZE STALI SIĘ znacznie mniej zadziorni, większość wydaje się apatyczna, przynębiona. Chce zmian, choćby dokuczliwych, lecz dających nadzieję, że kiedyś skończy się koszmarny, na razie tkwiący w męczących kolejkach, snują się z torbami przez rozgrzane upałem ulice. Tracą wiarę w opozycję, którą zaufali, lecz czekają... Władze administracyjne i dyrektorzy przedsiębiorstw handlowych przygotowani są na różne ewentualności, a w komentarzach przed zapadnięciem decyzji o urynkwowaniu — nadzwyczaj oszczędni.

27 lipca komunikat po posiedzeniu Rady Ministrów okazał się rozczarowująco mdły. Tego popołudnia kantor wymiany walut „Sorya” wstrzymał sprzedaż Dolar znów przyciął się do skoku.

DANUTA WRONISZEWSKA
Rys. Henryka Cebul



Wiosną 88 r. 41-letnia łomżyńska Krystyna Pawlicka (rozwódka, matka dorosłego syna, wykształcenie średnie) postanowiła poznać — być może — mężczyznę swojego życia.

Najlepszą drogą do tego celu wydało jej się zamieszczenie nonsu w rubryce „Poznajmy się” białostockiej popołudniówki.

Czerwiec 89 r. Krystyna Pawlicka zjawia się w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Łomży. Przedstawiciel organów ścigania spisuje protokół przyjęcia ustnego zawiadomienia o przestępstwie. Kobieta nie od razu przyznaje się do pechowego pomysłu na męczyznę życia, ukrywając prawdziwe okoliczności nowej znajomości. Zaczyna od listopada 88 r.: w Białymstoku, u znajomej Wiesławy Kuśmierczyk poznała jej kuzyną Krzysztofą Ptak. Nowy znajomy zalponował łomżyniankę zapewne nie tylko urodą, ale przede wszystkim tajemniczością. Jej takt i cierpliwość wkrótce zostały nagrodzone. Noworoczna choinka zakładowa, na którą zaprosiła go do Łomży, stała się okazją do uchylecia rąbka tajemnicy partnera: „Pracuję tam, gdzie nikt nie może wiedzieć”. W końcu sam nie wytrzymał i w przerwach między płasami przedstawił się współpracownikom Krystyny Pawlickiej jako kapitan milicji. Koleżanki pękały z zazdrości, że ma takiego „kolegę za męża”. Ba, nawet sam kierownik pogratulował jej prawdziwego fartu. Uwierzyła, choć jeszcze w listopadzie, gdy spotkała się z nowym znajomym w Białymstoku, miała pewne wątpliwości. Dziwiło ją, że zawsze dysponuje dla niej czasem, szczególnie w poniedziałki, piątki i soboty.

Kamień spadł jej z serca, a już całkiem spokojnie spała, po wyznaniu swojemu kapitanowi faktu pobytu brata w USA i jej planach z tym związanych. Natychmiast zadeklarował swoją pomoc w uzyskaniu wizy nie tylko dla Krystyny, ale i jej koleżanki, w której mieszkaniu odbyła się rozmowa. Nie ukrywał już dłużej, że pracuje w wydziale paszportowym. Na tej podstawie zaufała mu bezgranicznie. Twierdził też, że ma znajomości w ambasadzie amerykańskiej, a dla niego nie istnieją sprawy nie do załatwienia. Prosił tylko Krystynę, by zwróciła się do brata o przysłanie dla niego zaproszenia. Oczywiście, cel jasny: wspólne szczęście za wodą Brat — oddalony o osiem godzin lotu — kierowany intuicją co do zamiarów adoratora siostry, odmówił jej prośby.

Niebawem — w lutym 89 r. — odbyła się rodzinna uroczystość u Wiesławy Kuśmierczyk. Tej daty Krystyna Pawlicka na pewno długo nie zapomni. Wspomniła o kłopotach z kupnem czarno-białego telewizora. „Kapitan” zareagował jak na człowieka mającego rozległe stosunki i znajomości przystało. Dla niego to żaden problem: w WPHW w Białymstoku pracuje jego szkolna koleżanka. Nie dość, że pracuje, to jeszcze telewizory ma w swoich rękach. Uszczęśliwiona łomżynianka wyciągnęła z torby koniak — kupiony w łomżyńskim „Pewexie” za trzy dolary — na konto przyszłego zakupu. Umówili się na spotkanie w jej mieszkaniu. Wtedy da mu pieniądze.

Zjawił się na początku marca. Tajemniczy jak zwykle i do tego służbowo. W obecności syna wręczyła mu 120 tysięcy w banknotach po 10 i 5 tysięcy. Zadeklarował ewentualną dopłatę, obiecując kupno i przywiezienie telewizora jeszcze tego miesiąca.

Kwiecień. Zjawił się w Łomży na imieninach kuzynki Krystyny. Od czasu ostatniego spotkania dzwonił kilkakrotnie, a gdy wspomniła o telewizorze twierdził, że na razie nie może załatwić. W kilka dni później napisał list (dołączony przez adresatkę do prokuratorskich akt): „Droga Krystyno! Przepraszam najmocniej, że nie mogłem przyjechać na Święta Wielkanocne (...) zostałem sam z matką, której zdrowie jest nie najlepsze. Wszelkie przygotowania wstępne do wesela brata wprowadzają wielki zamęt w rodzinie jak i w moich planach. Nic nie mogę z tego powodu na 100 proc. zaplanować i zrealizować. Jednak to jest matka. Obowiązek istnieje. Do Łomży przyjadę prawdopodobnie w niedzielę (...) chociaż na krótko. Tak dawno Was wszystkich nie widziałem. O niczym nie zapominam. Pierwsza i najważniejsza sprawa jaką w chwili obecnej załatwiam, to Wasz telewizor. Mam serdeczną koleżankę jeszcze ze szkoły podstawowej, która pracuje w WPHW w B-stoku i zajmuje się rozprawianiem odbiorników telewizyjnych na sklepy. Otrzymałem od niej obietnicę, że w kwietniu załatwi telewizor. Jeżeli Was to urzęda proszę bardzo. Jeżeli natomiast nie, ja zwracam pieniądze. Wszystkie są w komplecie. Chyba że będzie ka-

Zażądała zwrotu pieniędzy. Obiecał, że za dwa dni będzie służbowo w Łomży i dostarczy je osobiście.

Maj 89. Telefon z zapewnieniem o wysłaniu pieniędzy pocztą. Czekała. Sprawdziła. „Kapitan” rozplynął się razem z forszą.

Czerwiec 89. Krystyna Pawlicka mówi, a przedstawiciel organów ścigania wpisuje do protokołu: „Żądam ścigania i pociągnięcia do odpowiedzialności Krzysztofa Ptaka”.

W aktach sprawy przybywa faktów. Składają się one na portret oszusta. M.in. znajoma Krystyny, Mariola Borecka, również przyznaje się do kontaktów z „kapitanem”, którego przypadkowo poznała w Białymstoku, co zaowocowało korespondencją (porównywały potem listy; charakter pisma nie pozostawiał żadnych wątpliwości) i jednorazowymi odwiedzinami w miejscu jej pracy, w kwietniu 89 r. Rzekomo przyjechał służbowo, by zrobić odpisy akt sądowych. Nie czynił jej żadnych propozycji załatwienia czegośkolwiek, żadnych pieniędzy mu nie dawała i nie pożyczła, żadnego kontaktu z nim nie utrzymuje.

„KAPITAN”



zala zrobić jakąś przedpłatę. Wtedy je rozkompletuję, ale tylko częściowo. Nie absolutnie nie zginię. Za Twoje wspomniane serce nie mogę wprowadzić Ciebie w ogromne rozczarowanie. Zrobię wszystko co będzie w mojej mocy. Dzwoniłem do Was do domu i do Ciebie do pracy. Nikogo nie zastałem. Dzwoniłem po to, żebyś nie wpadła w panikę i niepewność. Jest wszystko w porządku alfabetycznym (...).

Ten list przesądził sprawę. Utwierdził ją w przekonaniu, że ma do czynienia ze zwyczajnym oszustem. Jednak jeszcze w maju skorzystała z zaproszenia do Białostoku. „Kapitan” znów się wykpił trudnościami z zakupem telewizora.

I oto nadeszła informacja z V Komisariatu MO w Białymstoku: „Krzysztof Ptak, od dwóch lat nie przebywał w miejscu zamieszkania. Prowadzi wędrowny i pasożytniczy tryb życia. Nie podejmował stałej pracy zarobkowej. Był poszukiwany przez Prokuraturę Rejonową w Białymstoku jako podejrzan — art. 189 § 1 kk. Karany wielokrotnie przez Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie Białegostoku za uchylanie się od pracy. W dniu 2 czerwca 89 r. zatrzymany i osadzony w areszcie śledczym w Białymstoku do odbycia 40 dni kary aresztu. Przed zatrzymaniem zatrudniony w Spółdzielni... w Białymstoku (...).

Lipiec 89. Funkcjonariusz RUSW w Łomży spisuje protokół przestu-

chania podejrzanego. „Kapitan” okazuje się 41-letnim absolwentem LO, rozwiedzionym od sześciu lat, ojcem 15-letniej córki, karany wielokrotnie za awantury domowe i uchylanie się od pracy. Do zarzutu wyłudzenia 120 tysięcy nie przyznaje się. Do „reszty” również: rozległych znajomości i możliwości załatwiania spraw niemożliwych, do koniaku u ciotki, a przede wszystkim podawania się za kapitana milicji. Jego zdaniem Krystyna Pawlicka zwyczajnie kręci. Nigdy nie mówił, że załatwi, lecz spróbuje załatwić. Owszem, był wtedy u niej. Poczęstowała go herbatą i miała pretensję, że będąc w Łomży do niej nie zachodzi, choć ona tak często przyjeżdża do Białegostoku, żeby się z nim zobaczyć. Pieniądzy na telewizor nie chciał wziąć. Zresztą, to było 115 tys., a nie 120, jak twierdzi Krystyna Pawlicka. Proponował, że weźmie je dopiero po załatwieniu sprawy, lecz na siłę wcisnęła mu banknoty do kieszeni marynarki. Z koleżanką z WPHW o telewizorze nie rozmawiała. Krystyna Pawlicka poinformowała go o zakupie na własną rękę, lecz nie żądała zwrotu gotówki. Chciała, by kupił drugi. Wtedy sprzedała go z zyskiem. Wyjazd do USA zaproponowała mu sama, a do sądu przyjeżdżał po odpis wyroku w sprawie bliskiej koleżanki z Białegostoku. Poznali się z Pawlicką przez „Kurier Podlaski”, ale nie miał zamiaru się z nią żenić. Przyjechała bez zapowiedzi pod wskazany przez niego adres ciotki, a potem zjawiała się prawie co dwa tygodnie. Po co napisał do „Poznajmy się”? Po to, „że z tego poznania się wychodzą małżeństwa, do celów towarzyskich, do wyjazdów, do wczasów itp.”. Co do pieniędzy powie teraz prawdę: dał je swojemu bratu, który odesłał całą kwotę Krystynie Pawlickiej. A w ogóle żąda konfrontacji.

Przebieg konfrontacji łatwo było przewidzieć. Zaprzeczając sobie wzajemnie, obie strony ujawniły przy tym dodatkowe szczegóły znajomości. Krystyna Pawlicka przyznała, że w swolch poszukiwaniach „kapitana” poruszyła niebo i ziemię. Dotarła do byłej żony, dyrektora szkoły, do której chodzi córka, przyszłej bratowej Ptaka, do sądu i milicji w Białymstoku. Oczywiście bezskutecznie, tracąc na te eskapady dwadzieścia tysięcy. Doczekała się jedynie tego ostatniego telefonu, że pieniądze wysłał pocztą i komentarza: „Mogłaby pracować w Wolnej Europie”.

Jeszcze raz „kapitan” potwierdził okoliczności zawarcia znajomości z Krystyną Pawlicką, spotkania w mieszkaniu ciotki i otrzymanie pieniędzy na zakup telewizora. Reszta — powtórzył — jest zwyczajnym kłamstwem. A że ludzie wyciągali fałszywe wnioski z tego, co mówił? Ich sprawa. („Pracowałem w Urzędzie Celnym w Kuźnicy Białostockiej i stąd wiedziałem jak należy załatwiać formalności paszportowe”). Co do profesji: nie wprowadziłem nikogo z błędu skoro nikt nie pytał, gdzie pracuję. Co się stało z pieniędzmi Krystyny Pawlickiej? Tu zmienił wersję: zgubił je w pociągu na trasie Sokółka—Białystok.

Wywody „kapitana” łomżynianka podsumowała jednym zdaniem: „Kłamie jak najęty. Przepuścił te pieniądze na kobiety, których wiele zna”.

Krzysztof Ptak zobowiązał się zwrócić pokrzywdzonej całą kwotę w ciągu tygodnia.

Prokurator postanowił zastosować wobec Krzysztofa Ptaka „podejrzanego o dokonanie przestępstwa przewidzianego w art. 205 § 1 kodeksu karnego jako środek zapobiegawczy dozór milicji i zobowiązać go do stawiania się dwa razy w tygodniu w RUSW w Białymstoku”.

Brat Krzysztofa Ptaka zaarzczył, jakoby ten dał mu 120 tys.; zwrócił się do prokuratury z prośbą o umożliwienie złożenia za niego poręczenia. Poręczenie tało przyjęte.

GABRIELA SZCZESNA

Imiona i nazwiska zostały zmienione.



Żyj...

Zna datę swojej śmierci: to stałoby się 8 maja 1986 roku. A w czerwcu skończyłby 26 lat.

Jego żona Teresa podbiegła do profesora: — Ratuj go, panie profesorze! — Spokojnie, wyniki są lepsze — Lepsze przed końcem. On już krwawi z płuc. Profesor natychmiast do niego z asystentami. — Pokaż ręce. Pokazał, obejrżeli żyły: — Zrobimy przetokę na lewej... Już nie pytali, czy się zgadza czy nie. Adam Martys leżał zobojeźniały.

— Adasiu, żyć będziesz, słyszysz? — Teresa.

— Żyć? Po co? W taki sposób podłączony do maszyny? Bez sensu.

Teresa płacze. Pielęgniarki wiozą go do wolnej, wywalczonej przetrnia „ostrej nerki”. Tłumaczą mu, że będzie mógł jeść, oddychać, spać. Ośmiem godzin trwa jego pierwsza dializa. Coraz łżej, „jakby ktoś ogromny wóz zdejmował z całego ciała”. Na oddział wrócił już o własnych siłach. Odwodniony o 7 kg. Szczęśliwy i... bardzo głodny.

Teresa uważa to za swój własny sukces. Nie wie, że to dopiero początek.

Zaczęło się zaskakująco, w sposób dla nich niepojęty. Pracował wówczas jako kierowca wywrotki na budowie, po dwanaście godzin. Pewnego ranka — Tereniu, popatrz na mnie, czy mnie się wydaje? — Nie wydawało mu się; twarz nabrzmiała, nogi opuchnięte. Po godzinie opuchlizna znikła. Może to od zmęczenia?

Odwiedzili krewnego w szpitalu, a lekarz spojrzał na Adama Martysia: — To pan powinien się leczyć. Życie ratować. — Co on mówi. Opuchnięty, bo wczoraj był na imieninach kolegi, wypił ze trzy kieliszki. Ale Teresa już zaczynała go nękać: — Idź do lekarza. — Wreszcie posłuchał. I oto prosto z poradni, ze złymi wynikami, pogotowie zabrano Martysia do szpitala. Po tygodniu (dieta, leki) on chce wracać na budowę, a ordynator mówi Teresie, że życie męża zagrożone. Dla niej szok. I daje skierowanie do kliniki. A Adam swoje o wywrotce.

Pojechali. Grudzień, mróz, śnieg, a on nie może butów zasnurować — nogi opuchnięte. W klinice pobranie wycinka i potwierdzająca diagnoza: przewlekłe, kłębkowe zapalenie nerek. Kropłówki, leki. Teresa odwiedza go co drugi dzień, jadąc ponad 100 km (trzyletnią córką zajmowała się wtedy matka). Mijały tygodnie. Coraz więcej leków; stan się nie poprawiał.

Adam w buncie odwracał się do ściany, nie chciał jej widzieć. Nie chciał widzieć nikogo z tych żywych, zdrowych. Odwracał się też od siebie: ciało stawało się obce, gąbczaste. A ona: — Adam, musisz żyć. Dla Joasi, dla nas. Popatrz chociaż na mnie. — A on milczał bez ruchu. Przywiozła dziecko. — Adam spójrz, twoja Joanka. — A on bez słowa, bez gestu. Wiedział, że umiera. Mogła go uratować już tylko dializa. Wpisano go na listę czekających: „numer dwudziesty”. Oznaczało to sześć lat czekania, a może i dłużej. A dializa była potrzebna zaraz. Dializa? To za mało. On musiał chcieć. Musiał bardzo chcieć.

(— Po co miałem się zgadzać? — wspomina — nie wyobrażałem sobie tego. Żyć uzależnionym od maszyny? I tak już do końca? W żaden przeszczep nie wierzyłem.).

Teresa nie ustępowała. Inni tak żyją latami, pan Marek dziewięć lat. Dano mu torbę leków, zwolniono do domu. Nauczyła się robić zastrzyki, przekonywała, ciągnęła go na siłę do życia, jakby sztuczna nerka była tuż, tuż. A przecież był dwudziesty. Jeździła do Warszawy, do Poznania, Białegostoku, Opola — wchodziła do gabinetów największych profesorów. W dzinsach; długie, jasne włosy spięte gumką — prosiła, błagała. Raz jego prosiła. (— Nie umieraj, zgódź się, raz ich. A oni

odmawiali — nie mogli inaczej — mieli swych pacjentów i długą kolejkę czekających. Tych, którzy bardzo chcieli żyć.

Skąd brała te siły? Jeszcze nie była tu, jeszcze tam musiał pojechać. Lecz oto Adam traci przytomność. Blednie straszliwie, związa się z bólu. Pogotowie, szpital, klinika. Jest marzec. Lekarze sądzili, że na dwa, trzy lata udało się powstrzymać chorobę. On oddaje coraz mniej moczu — niepokojący sygnał. Teresa wciąż szuka, wciąż jeździ po całym kraju. Tam, gdzie przyjmą Adama, tam ona przeniesie się z dzieckiem. Zamieszkała, chociażby w hotelu robotniczym. Ona jest „fizyczna” robotę zawsze znajdzie. Odmowa. Odmowa. — Tak nam przykro... — Rozumie pani, ale... — Dlaczego mam przyjąć pani męża, a nie studenta fizyki? Chce pani posłuchać jego matki?

Adam Martys już nie może jeść, nawet łykanie śliny sprawia mu ból.

bez szpitala. Wolności, bez szumu maszyny i wysokiego łóżka. Chodzi z Joanną na spacer, odwozi ją do przedszkola. Idzie do kolegów, żeby chociaż przez chwilę posiedzieć za kierownicą wywrotki.

Nie wie, że Teresa wyszukuje mu ciągle jakieś zajęcia (podsuwa książki, krzyżówki, drobne zakupy), żeby mu czas podarowany wypełnić. Odsunąć nudę, pytanie o sens... Tylko ona ma nadzieję na przeszczep.

„Od adzam się”

To było dokładnie rok od tamtej daty: 8 maja 1987. Właśnie wrócił z dializy, położył się zasnął — noc. Zbudziło go ostre pukanie do drzwi: — Panie Adamie — głos kierowcy pogotowia — jedziemy z powrotem.

— Durnia ze mnie robisz?

A on znowu: — Durnia ze mnie robisz jeszcze większego?



Już pierwsze krwotoki, obrzęki płuc. Jeżeli nastąpi obrzęk mózgu — nic i nikt nie będzie w stanie go uratować. Leży, a raczej siedzi pod tlenem — blade, nabrzmiał, coraz bardziej daleki.

(— To niesprawiedliwe! — krzyczy Teresa w którymś gabinecie — dla samobójców, dla tych co się napiją glikolu jest zawsze „ostra nerka”. Dla tych, co się leczą, tylko jeden wyrok.)

Umierał dzień po dniu przez cały kwiecień do 8 maja... Wywalczyła nerkę.

Na drugi dzień znowu dializa, na trzeci, na piąty, dziesiąty. Schudł 30 kg — przy wzroście 176 cm ważył teraz 57 kg. Żył. Radość. I zaraz refleksja: tak będzie teraz zawsze. Tyle, że co drugi dzień, a nie co osiem godzin. I znowu bunt. I ściana. I walka z Teresą; o niego walka. Po miesiącu wraca wreszcie do domu. Chodzi po pokoju, po kuchni, wdycha zapach. — Co za szczęście.

Odtąd trzy razy w tygodniu, w poniedziałki, środy i piątki karetka zabiera go na dializę. Nie wolno mu dużo pić. Przyswycyzają się do diety. Uczy się żyć bez pracy, kolegów, ciężarów, wywrotek. Wyjeżdża rano, wraca wieczorem, by na drugi dzień mieć złudzenie życia

Nie mógł w to uwierzyć. Tak szybko? Po roku? W wypadku zginął 34-letni mężczyzna o bliźniaczych parametrach immunologicznych. Ogromna szansa. Na sygnale pojechali do kliniki. Teresa rano już była pod drzwiami jego separatu.

Obudził się spokojny, radosny. Musi się udać. Teraz bardzo tego pragnął. Wiedział też, że Teresa ciągle jest przy nim — przez szybę pokiwała mu ręką. Czekala jak wszyscy: napięcie ogromne. Czy nerka podejmie pracę? I oto tak — samodzielnie oddaje mocz. Co za radość. Maszyna już niepotrzebna. Nie będzie musiał jeździć ponad sto kilometrów co drugi dzień. Będzie zdrowy. Zdrowy! Ile nowych myśli, ile projektów. Mija tydzień. Udało się. Teresa zamieszkała u koleżanki, odwiedza go dwa razy dziennie, piszą do siebie czułe listy. „Odradzam się”.

Pod koniec drugiego tygodnia (— Nie, nie! — krzyczy, buntuje się), zaczyna znowu puchnąć. I ból, i zanik moczu — sygnały odrzutu. To niemożliwe — oboje nie chcą wierzyć — to się nie może tak skończyć. Nie wolno się poddawać, trzeba siłą woli zmusić organizm do pracy. Lekarze jeszcze zwlekają z operacją, jeszcze czekają na cud. Może jednak... Wiozą go na dializę, by odciążyć zdrową nerkę. Ale je-

Już ponad półtora roku działy w grajewskim szpitalu. Onych nerek plus wyspecjalizowaną ratuje życie 17 chorym. W kolejnych pięciu. Może kogoś przeszczep? A może umrze? Ale cud i czyjaś chora nerka zacznie cować? Ale cud się nie zdarza tylko taki przypadek w Białymostku. Stwierdzają pacjenci ze stanami.

Zabrano dwie osoby na przeszczep. Nadzieja dla tygo po życie. Udało się. Sukces specjalistów z Instytutu Transplantologii. Statystycznie co piąty obce ciało.

Na taką operację czeka się kilka lat. Czekają na dawcę ze zgonu immunologicznego. — I na trochę mówią lekarze.

mu już wali się świat. Już nie walczy. I werdykt: dłużej czekać nie można, grozi zakażeniem całego organizmu.

Noc 27 maja. Adam Martys zasypia na sali operacyjnej. Przedtem jeszcze napisał list pożegnalny. Wielkie wołanie: „Tereniu, ratuj. Na nikogo nie mogę liczyć, tylko na Ciebie”. Zony dwóch jego kolegów z oddziału dializ porzuciły mężów. Zmarli w ciągu kilku tygodni. Samotni mają zmniejszone szanse. Gdyby był sam, może umarłby nawet wcześniej niż 8 maja 1988.

Obudził się. Płakał. Ona była przy nim. Dlaczego płakał? Nie wie. Może dlatego, że żyje?

— Nie płacz. Mocniej. Ścisłaj mocniej — głos pielęgniarki. Gdy pacjenci odzyskują przytomność, każą im ścisnąć rękę. Płakał i ścisnął.

Powrót do maszyny. I znowu ten rytym: poniedziałek, środa, piątek, poniedziałek. Przedtem nie miał nadziei. Teraz było gorzej: dano mu tę nadzieję i odebrano. Dlaczego?

Raz nie wrócił na noc. Teresa nie spała całą noc, nadsluchując. Rano była w klinice. Żyje? Ulga. To był krwotok z żyły. Tylko? Życie w ciągłym napięciu, lęku.

— Adam, to jest wegetacja — mówią znajomi.



— Niech będzie taka wegecacja
— śmieje się — a już jest dobrze.
— Teresa słyszy, przytakuje.

biaczni

Czwarta córka ojca murarza, który czekał na syna. Zwracał się do niej „synus”, „syneczek”, a z tego „syna” wyrosła Teresa — z jego córek najpiękniejsza.

Adam długo zabiegał o jej względy; nie podobał się — zaborczy, zazdrosny. — Ale ja byłam jego pierwszą, i on był moim pierwszym. Noc ma swoją moc. W dodatku jeździł na wielkiej ciężarówce.

I oto w Urzędzie Stanu Cywilnego (ona: kremowa sukienka, bordowe róże, on — czarny garnitur) — pan młody głośno mówi „tak”, a panna młoda słowa nie może powiedzieć. Coś rośnie jej w gardle, zatrzymuje, wreszcie zapytana po raz trzeci, wypowiada: „tak”. W Kościele (długa, biała sukienka, welon, duża wiązanka kwiatów) — „tam też było dziwnie”. Ksiądz się pomylił, zamiast Adamie Janie, powiedział — Janie, Adamie. Dwa razy się pomylił. Kto to jest ten Jan — myślała. Kogo właściwie poślubiła?

Ksiądz podaje obrączki, Adam bierze mniejszą, chce jej wsunąć na palec, a ona — nie — pokazuje tę większą. Jeszcze raz — ona znowu swoje. W końcu chwycił palec, siłą założył.

— Tereniu, co cię opętało? — ksiądz pyta.

— Nie wiem. Przecież znam obrzęd. Przepraszam.

Życie było zaplanowane, omówione do każdego szczegółu. Będzie córka Joanna, duży fiat, a potem dom za miastem. Parterowy z ogrodem. Po roku przysła na świat córka, w następnym kupili samochód, trzyletni w dobrym stanie (rodzice pomogli), teraz kolej na dom.

I wtedy właśnie poznał datę swojej śmierci.

— Zrobił się taki nieczuły dla nas. Ale to nieważne. Najważniejsze, że żyje.

Teresa mówi o tym smutno. Niedawno zachorowała. Leżała w gorączce z bólem gardła. On podsuwał leki, owoce, ale już na drugi dzień z niecierpliwością. Czy nie mogłaby już wstać? Na małą też krzyczy. W ogóle często bywa rozdrażniony. Ale ona rozumie: to choroba, ciągle świadomość zagrożenia.

Martwi się też tym, że Adam ludziom coś obiecuje; miły, uczynny — i nie dotrzymuje słowa. — Tereniu, wytłumacz mi to. — Ona tłumaczy i nieraz wstydzi się bardzo.

Jeżeli miałby umrzeć, chciałaby razem z nim. Gdyby wiedziała, że mają trzy dni życia, pierwszego dnia poszłaby do pracy (pracuje w magazynie), on na dializę, drugiego pojechaliby do lasu, nad rzekę, trzeciego pożegnali się z rodzicami.

— Teresa, to nie życie. To wegecacja — mówią koleżanki — jesteś młoda i bardzo ładna. Uratowałaś go. Teraz da sobie radę. Ratuj siebie.

— Wolę takie życie, niż inne — odpowiada.

Lipiec 1989. Ciągłe czekają z nadzieją na sygnał — przeszczep.

Rys. Stanisława Kędzielawskiego

Ze względu na zastrzeżoną prywatność, nazwisko zostało zmienione, miejscowości pominięte.

Najważniejsze w życiu? Samo życie. I głęboka wiara w człowieka. Wtedy się nie upadnie. Ale żeby tę wiarę mieć, trzeba najpierw walczyć. Z sobą. Trzeba przemóc siebie... No i przez życie należy dobrze iść, i innym pomagać. Wtedy człowiek nie będzie samotny.

Jadwiga Chojnowska z Woźnejwsi jednym tchem wygłasza te zasady Wierzy w człowieka, walczy z sobą, pomaga innym. Czasami odczuwa samotność. Zwłaszcza gdy ociera się o ludzką zazdrość. A tej nie brakuje. Ot, choćby obraz Matki Boskiej. Wędrownkę po wsi rozpoczął od mieszkania Chojnowskiej. Albo kaplica. Z inicjatywy Chojnowskiej pobudowana.

— Ona zawsze musi być pierwsza — gadają we wsi. A potem pukają do jej domu i proszą: chodź sasiadko, bez ciebie śpiew w kaplicy nijaki.

— Do kaplicy biegam prawie każdego dnia. Nie, nie dla samej modlitwy tam chodzę. Dla pracy, bo kaplica to moja społeczna praca. A dobra praca podnosi człowieka na duchu. Może dlatego nigdy nie jestem zmęczona?

Kiedyś Chojnowska udzielała się w szkole. Dyrektor Budukiewicz pamięta: ta kobieta zawsze miała czas. — Ale gdy ostatnie, siódme dziecko odeszło z podstawówki. Chojnowska odeszła także. Zaczęła pomagać wsi. I światu. Do Zambii dziecięce ubrania posłała, a za jej przykładem poszły inne matki z Woźnejwsi.

— Muszę coś robić. W miejscu usiedzieć nie potrafię. Plotkami zajmować się nie umiem. I dobrze. Jedna robota się kończy, zabieram się za następną. Teraz żyję kaplicą, ale już myślę, co będzie potem. Jedni Chojnowską podziwiają, inni zazdroszczą, jeszcze inni pukają się w czoło: odpoczęłaby sobie —

mawiają — a nie mordowała się na stare lata. A ona odpoczywać nie lubi i czuje się jeszcze młodo, choć życie nie poskapiło nieszczęść.

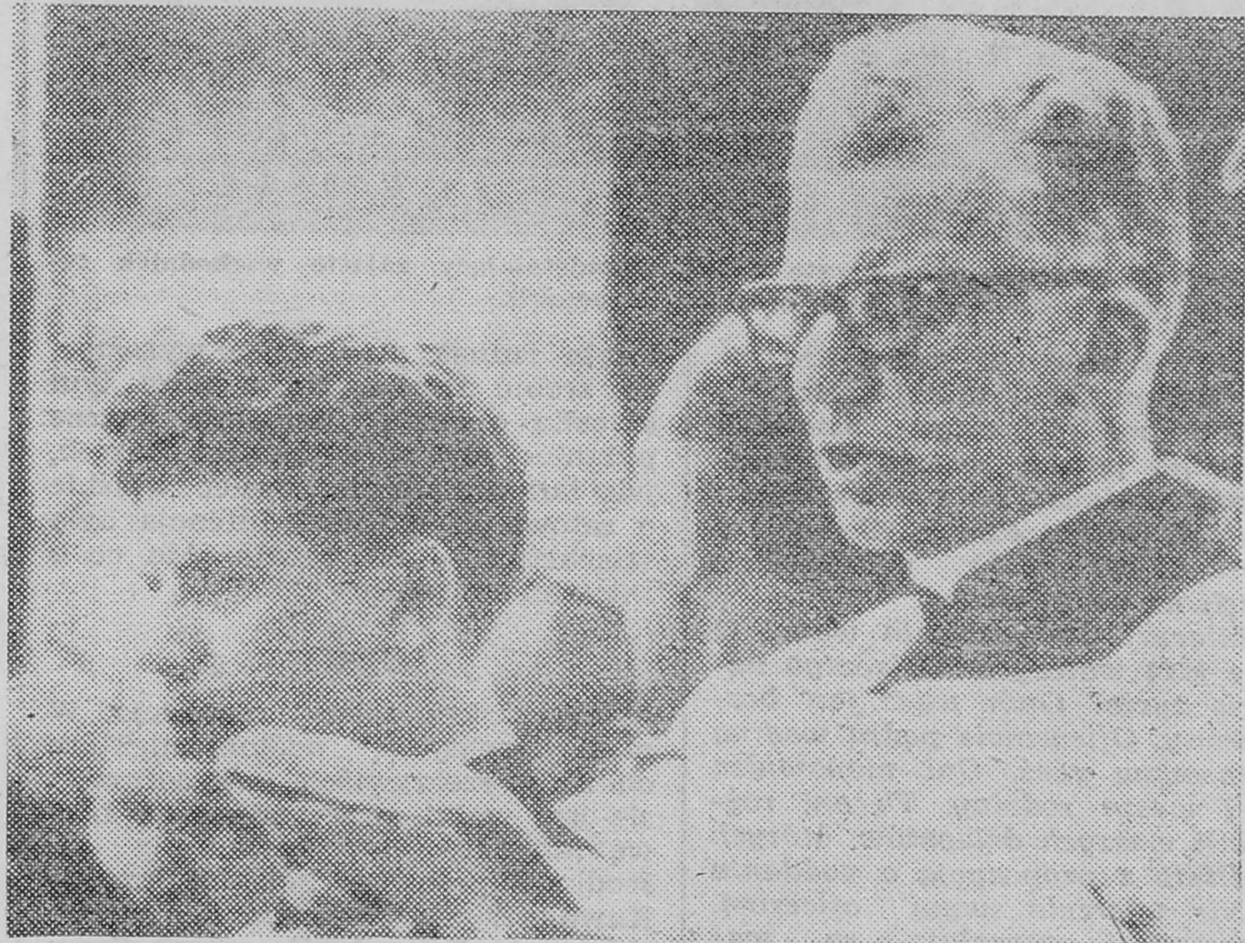
Pierwsze przyszło jeszcze w czasie wojny. Ręce i nogi zaczęły puchnąć. Z niedożywienia W Rajgrodzie znajomy aptekarz dał zastrzyk. Opuchlizna zeszała, ale wysiadło serce. Przy porodzie Krzysztofa choroba powróciła.

MATKA

— Pomogli mi ludzie. Bezinteresownie. Zawieźli do instytutu na Płockiej w Warszawie, a tam dobra, profesorska opieka. Jedną nogą już na tamtym świecie byłam, ale uratowali i mnie, i Krzysia.

Lekarze powiedzieli: żadnych dzieci. To zagraża zdrowiu. I życiu. Nie słuchała. Drugą ciążę kazał usunąć profesor Turski. To niebezpieczne. mówił, nie ma żadnych gwarancji. Zakłada pani sobie pętlę. Nie usłuchała. Wojtka zaczęła rodzić w pościu, na trasie Elk—Warszawa. Bóle pojawiły się już w parku, gdy z mężem oczekiwała na pociąg. Wiedziała jedno: urodzić należy w instytucie. Dotrwała. Z dworca wileńskiego zabrała ją karetka. — To cud, mówili w instytucie. Pani ma wyjątkowe szczęście. A profesor Studziński dodał: „To mój syn”. I

Niestrudzony tropiciel historii Łomży — pan Wiktor Grochowski udostępnił nam ciekawe wspomnienie o księdzu Marianie Jasionowskim, osobowości znanej i szanowanej nie tylko w naszym mieście. Zawiera ono epizod z tragicznych lat wojny na kresach wschodnich; jego autorem jest — jak wynika z tekstu — organista z parafii Sokul. Obok drukujemy też — dla przypomnienia — krótki życiorys księdza Jasionowskiego (piora W. Grochowskiego).



Ks. Jasionowski podczas uroczystości milenijnych w Łomży w sierpniu 1966 r. Reprod. B. DEPTUŁA

KSIĄDZ MARIAN

Podczas zawieruchy wojennej 1939 r., jesienią ks. Marian Jasionowski przyjechał do Łucka. W tym czasie wolna była parafia Sokul, oddalona 36 km od Łucka; ks. Jasionowski został jej administratorem. Spotkał się z ks. Marianem też jako uciekinier z Rożyszcza. Przez pewien czas (prawie dwa lata) mieszkając na terenie parafii, pomagał jako organista w pracy duszpasterskiej. Wtedy już poznałem w księdzu Marianie znanego, pełnego wyrzeczeń kapłana.

W roku 1943 zaczęły się napady band UPA na ludność polską. Ucierpiała poważnie i parafia Sokul. Mordowano ludzi, palono okolice, wście, pastwiono się nad bezbronną ludnością. Kto mógł uchodził do bliżej położonych miast, gdzie organizowano pewną ochronę. Byli to przeważnie niedobitkowie i pojedyncze osoby z wymordowanych polskich rodzin. W tym czasie ks. Marian też opuścił parafię Sokul, bo kościół został spalony przez bandy. Każda godzina spędzona tutaj

potęgowała zagrożenie. Przyjechał więc do Rożyszcza, gdzie właśnie pracowałem. Był zdany na łaskę ludzi, którzy znajdowali się w tej samej tułaczkiej sytuacji, co on. Mimo to opiekował się dwiema bezdomnymi starszami: p. Stępkowską i p. Tulsą oraz sierotą Gienią, która obecnie jako siostra Placyda jest w klasztorze Sióstr Benedyktyn.

Mieszkaliśmy w jednym domu, w organistowsce. Podczas bytności swej w Rożyszcza ks. Marian pomagał proboszczowi Prażmowskiemu. Parafianie garnęli się do niego jak mogli, dopomagali mu aby mógł utrzymać siebie i swoich podopiecznych. Był bardzo szanowany i lubiany.

Nadeszły znowu niespokojne czasy związane z przesuwającym się frontem. Miasto było przez kilka dni w ogniu, a później przez całe lato przeżywaliśmy okropne bombardowania. Mieszkańcy plebanii i moja rodzina wychodzili nocą z miasta. Ks. Marian, jeden z miesz-

znow ostrzegali: Chojnowska, więcej żadnych dzieci. Cud zdarza się tylko raz.

Zdarzył się jeszcze pięciokrotnie. Urodziła potem dwie córki i trzech synów. Dzisiaj najbardziej dumna jest z Wojtką i Małgosi. Oboje pokonczyli studia, a więc zrealizowali jej niespełnione marzenia. Ale i pozostali niczego nie brakują. Krzysiek niedawno wrócił z Iraku, gdzie budował drogi. Staszek uczy się w szkole melioracyjnej, Ewa w ogólniaku. Jarek pracuje w rajgrodzkiej masarni. Grzegorz właśnie zabrali do wojska.

Siedmioro dzieci i żadnego zmęczenia. Nigdy. — Każdy poród dawał mi skrzydeł. Po każdym porodzie czułam się jak ptak. Dopiero teraz widzę, że mój organizm wiecznie, i żal taki ogarnia, że już się nie wzbiję, że opadam.

Przez lata mieszkali w drewnianej chałupce: kuchnia, jedna izba, a w niej z dziadkami jedenaście osób. Było ciężko.

— Mama dużo mi pomagała, ale tylko w polu. Raniutko biegałam do roboty, wracałam karmiłam maleństwa, przewijałam, robiłam przepierki i znów w pole. Do wieczora. Dzieci uczyłam samodzielności: sześciolatek Krzysiek doskonale sobie radził z rocznym Wojtkiem: karmił go i przebiegał. Oczywiście każdą wolną chwilę im poświęcałam. A one były takie dobre, kochane, spokojne... W mieszkaniu było ciasno, ale bez żadnych kłótni. Atmosfera musiała być zgodna. I tak w jednym pokoju, w jednym wózeku wychowywałam siedmioro. A dzisiaj z mężem zostaliśmy sami w tym dużym domu, pobudowanym niedawno. Z moją mamą, której tak wiele zawdzięczam.

DANUTA MYSTKOWSKA

Urodził się 2 lipca 1902 r. w Łomży jako syn Bronisława-Ignacego i Katarzyny z domu Burdyn. Ojciec jego był organistą przy Farze łomżyńskiej. Po ukończeniu szkoły filologicznej w Kijowie wstąpił do Seminarium Duchownego w Łomży, które kończył w 1925 roku święceniami kapłańskimi. Przez okres kilku lat studiował muzykę w Rzymie, uzyskując dyplom magistra śpiewu gregoriańskiego.

W latach 1929—1939 jest wikariuszem przy Katedrze Łomżyńskiej i jednocześnie wykładał liturgikę i śpiew w Seminarium Duchownym w Łomży. W tym okresie zakłada i prowadzi chór śpiewu gregoriańskiego.

W czasie działań wojennych 1939 r. przebywał na wschodnich terenach Polski, które zostały przyłączone do Związku Radzieckiego. Postrawia pozostać tam w latach 1939—1945 jest proboszczem parafii Sokul nad Sturem w diecezji łuckiej, rezydentem parafii Rożyszcza i wizytatorem dekanatów Kowelskiego i lubomelskiego. Poźniej, przez 14 lat, przebywał we Włodzimierzu Wołyńskim jako proboszcz parafii przy kościele św. Anny. Gdy tam w końcu duszpasterzowanie stało się niemożliwe, wraca do Łomży (15.7.59 r.). Przejmuje kapelanstwo przy Opactwie PP Benedyktyn i obejmuje wykłady w Seminarium Duchownym. W 1960 r. zostaje mianowany kanonikiem honorowym Kapituły Łomżyńskiej, ale rezygnuje z tej godności, jak również z wykładow w Seminarium.

W latach 1961—1967 prowadzi wykłady w Instytucie Muzyczno-Liturgicznym i w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie oraz w sióstr zakonnych w Aninie Umiera 22 września 1973 r. w Warszawie. Pochowany zostaje na cmentarzu łomżyńskim.

kańców plebanii i ja — zostawaliśmy w obrębie kościoła i domostw. Ksiądz prawie wszystkie nocy spędzał na modlitwie, w kościele.

Każdemu pomagał jak mógł. Nie odprawił nigdy bez wsparcia potrzebującego czy głodnego. Gdy przyjeżdżał transport rannych żołnierzy, proszących o żywność, ksiądz Marian oddawał wszystko, co miał w domu, bardzo często zostając bez kawałka chleba. Mówił wtedy do p. Geni: nie żałuj jutro dobrych ludzi nam przyniosą. I tak też było.

W 1945 r. ks. Jasionowski został mianowany Wikariuszem Generalnym na Kowel i Włodzimierz. Musiał więc nas opuścić, by tam dzieło los Polaków, którzy pozostali w tych miastach. Przyjeżdżał jeszcze kilka razy do nas z Kowla, dzielił się z nami swymi kłopotami. Był przebiegły i chory; wrzody nekrotyczne okropnie. Zawsze jednak promieniował na nas spokojem i pogodą. Pomimo wielu trudności zawsze był pełen optymizmu.

Nawet po opuszczeniu Wołynia utrzymywaliśmy z nim kontakt listowy. Pisał, że nie może zostawić swoich 180 rodzin polskich i musi z nimi bytować w Związku Radzieckim.



Pół biedy, jeśli chwytą za pióro i pisze tak: „Wielu dowódców polskich składało broń bez walki”. (Antoni Czubiński — „Najnowsze dzieje Polski 1914—1933” — Warszawa 1987). Niecała to prawda, ale przecież także i nie kłamstwo. Kłamstwo historyk zapisuje tak: „Wobec klęski wojennej Polski rząd Związku Radzieckiego zdecydował się wziąć pod ochronę ludność białoruską i ukraińską. O godzinie 4.00 wojska radzieckie wkroczyły na terytorium Polski, nie natrafiając na opór. Wszystkie oddziały wojska polskiego z rejonów pogranicznych, a także bataliony Korpusu Ochrony Pogranicza, walczyły z Niemcami. Pozostawili tylko nieliczne posterunki, które wycofywały się”. (Z. Bielecki i R. Dąbrowski — „36 dni. 1 IX—8 X 1939” — Warszawa 1973).

niki nie wierzył

17 września, kiedy na całej linii od Polocka do Kamienia Podolskiego oddziały Armii Czerwonej przekroczyły wschodnią granicę Polski, traktaty polsko-radzieckie nadal posiadały moc prawną i wiążącą. Zaden z kontrahentów nie wypowiedział przecież ani nie anulował ich w myśl prawa narodów. Na ważność owych traktatów nie miał również wpływu stan wojny między Polską a Niemcami. Prawo narodów nie uznaje przecież ani jednostronnego zerwania zawartych traktatów, ani jednostronnych deklaracji, stwierdzających ich unieważnienie.

17 września, wbrew treści noty, którą usiłował wręczyć ambasadorowi Grzybowskiemu radziecki wicekomisarz spraw zagranicznych Potiomkin — ani nie rozpadł się rząd polski, ani nie przestała istnieć jako stolica Polski Warszawa, ani też Polska nie utraciła „wszystkich swoich centrów przemysłowych i centrów kultury”. W przeddzień radzieckiej interwencji 25 polskich dywizji ciągle jeszcze walczyły z Niemcami. Trwała bitwa nad Bzurą i bitwa koło Tomaszowa. Na zachód od Lwowa trzecią z bitew prowadził gen. Sosnkowski. Nadal broniła się Warszawa, Modlin, Hel i Lwów. — „Wszystkie siły niemieckie były związane walką, albo w ruchu, nie można było jeszcze wycofać celem użycia gdzie indziej, amunicja była prawie wyczerpana — pisał w opublikowanym dwa lata po wojnie szkicu pt. „Six years of struggle for independence” Marian Kukiel. — Zgodnie z zeznaniami gen. Jodla w procesie norymberskim, Niemcy mieli zapasy amunicji na 10 do 15 dni (...). Polska zmobilizowała milion dwieście tysięcy żołnierzy, ale była jeszcze daleka od wyczerpania swego zapasu sił ludzkich. Część zmobilizowanych nie zdolała nawet oddać strzału do nieprzyjaciela, tak błyskawiczny był bieg wypadków. Poważne rezerwy ludzkie były jeszcze do dyspozycji i czekały gotowe do dalszego prowadzenia walki”.

Planowanie walki z Niemcami nigdy nie przewidywało jednak interwencji radzieckiej. Nie wierzyli w nią ani politycy, ani wyżsi wojskowi, ani profesorowie uniwersytetów, ani dziennikarze. Jeśli ktośkolwiek próbował ostrzegać, niemal zgodnym chórem odpowiadano mu: „Rosja jest wielka i żadnych dodatkowych terenów nie potrzebuje”.

Jakie by o tym przyczyny nie zdecydowały — czujność Polaków zdawała się być rzeczywiście uśpiona. Co gorsza, czujność naczelnego dowódcy także nie była. Oto bowiem nie uwzględniając możliwości agresji na wschodzie — pozostawiono tam niemal wyłącznie słabo uzbrojone i poważnie uszczuplone oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza formacje tyłowe i zapasowe oraz oddziały w trakcie mobilizacji. Tymczasem Związek Radziecki zaatakował siłami wielokrotnie większymi. W skład Frontu Białoruskiego weszły armie: 3, 11, 10, 4-ta grupa konno-mechanizowana oraz 23 samodzielny korpus strzelców. W skład Frontu Ukraińskiego armie: 5, 6, 12, przy czym w składzie każdej armii i samodzielnego korpusu strzelców znajdowała się także grupa lotnictwa i nawet na tym jeszcze nie koniec. Oddziały naszego Korpusu Ochrony Pogranicza na wiele godzin pozostawiono przecież bez jakichkolwiek ins-

trukcji. Bo i jakie instrukcje można było wydać, skoro w Naczelnym Dowództwie panowała kompletna dezorientacja? „W sztabie tłoczyli się oficerowie — notował naczelny świadek wydarzeń. — Kommentowali żywo rozwój sytuacji, a przede wszystkim rozważali, z jakimi zamiarami wkroczyły wojska sowieckie”. Zdania były podzielone. — „Rozumujemy na zimno — mówił mjr. dypl. Piątkowski — wkroczyli, ale nie wiadomo, czy jako wrogowie”. — „Nie ma wątpliwości, że jako wrogowie” — replikował płk. dypl. Klimecki.

wróg czy sojusznik?

Ale wątpliwości były, i to poważne. Do dowódcy KOP-u, do polskich władz administracyjnych (m.in. w Tarnopolu, Zbarżu i Zaboludowie) co i rusz docierały przecież pogłoski, że prawdopodobnie oddziały Armii Czerwonej wkraczają jako „przyjacieli i sojuszników”, że Armia Czerwona idzie na pomoc polskiemu wojsku. Pojawili się

rektywa ogólna Rydza-Śmigłego mówiła o owym zaprzestaniu ognia dosyć pokrętnie. „Sowiety wkroczyły — oznajmił Naczelny Wódz. — Nakazuje ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony albo próby rozbicia oddziałów. Zadania Warszawy i miast, które miały się bronić przed Niemcami — bez zmian”.

Przedziwny rozkaz. Nie dość, że grubo spóźniony, okazał się być z rodzaju tych, które chcąc dużo wyjaśnić — wyjaśniają niewiele. Już po fakcie znajdują się tacy, którzy będą próbowali Naczelnego Wodza usprawiedliwić: „Chciał dobrze — powiedział. — Chciał uratować chociaż część ocalałej jeszcze, wykwalifikowanej kadry wojskowej dla dalszej walki na Zachodzie”. Nawet jeśli tak było — wybrał jednak do tego najgorszy z możliwych sposobów. Zalecił przecież: w zasadzie walczyć nie należy. Nie znaczy to jednak, że walczyć nie można. Kiedy jak kiedy, wówczas na-

ne (ale także bez szacunku strat w ludziach) zamieściła w pierwszej rocznicę najazdu moskiewska prasa. Z artykułu opublikowanego w piśmie „Krasnaja Zwiezda” wynikało, że na froncie ukraińskim wzięto do niewoli 10 polskich generałów, 52 pułkowników, 72 podpułkowników, 5131 oficerów, 4096 podoficerów i 181 222 szeregowców. W bitwie o Grodno poległo 350 oficerów, a 38 oficerów, 28 młodszych oficerów i 1477 szeregowców trafiło do niewoli. W okolicy Dubna wzięto 500 oficerów i 5500 szeregowców. Przy likwidacji grupy Władysława Andersa — 3 generałów, 3 pułkowników, ponad 50 oficerów niższych stopni i 1000 szeregowców. W rejonie Włodzimierza Wołyńskiego — 28 tysięcy, a w okolicy Lublina — 3 tysiące oficerów i szeregowych. Łącznie dawało to około 250 tysięcy jeńców.

Szeregowców i młodszych oficerów później z reguły zwalniano. Większość oficerów i starszych oficerów osadzono natomiast w obozach na terenie ZSRR. W roku 1943 w lesie katyńskim odnaleziono groby pomordowanych jeńców z Kozielska. Ale tylko stamtąd. Reszta zaginęła bez śladu.

Referując straty radzieckie Molotow podał dwie superdokładne liczby: 737 zabitych i 1863 rannych. Zdaniem historyków emigracyjnych w obu przypadkach były to rachunki mocno zaniżone. Według danych zawartych w raporcie inicjatora i organizatora obrony Grodna, mjr. Władysława Serafina, w samej tylko bitwie o miasto zginęło około 800 żołnierzy Armii Czerwonej. W największym pojedynczym starciu polsko-radzieckim, bitwie pod Kodziowcami, straty radzieckie szacuje się na ponad 500 ludzi. Karol Liszewski twierdzi, że „w całości liczba strat sowieckich w zabitych mogła (...) wahać się w granicach 2500—3000, a łącznie z rannymi w granicach 8000—10000”.

W czasie październikowego posiedzenia Rady Najwyższej ZSRR radziecki premier poinformował również, że w wyniku wrześniowej akcji zbrojnej Armia Czerwona zdobyła: ponad 900 armat, około 300 tysięcy karabinów i ponad 10 tysięcy karabinów maszynowych, ponad 150 milionów naboju, milion pocisków artyleryjskich oraz do 300 samolotów. Może i rzeczywiście zdobyła: armaty, karabiny, naboje, pociski... Skąd jednak owa liczba „do trzystu samolotów”? We wrześniu całe polskie lotnictwo wojskowe liczyło nieco powyżej 460 maszyn bojowych. Z tego 370 utraciło w walkach z Niemcami, około stu zaś, stosując się do rozkazu dowództwa, przeleciało do Rumunii...

☆☆

17 września 1939 roku naprzeciw siebie znalazły się: z jednej strony licząca około miliona żołnierzy Armia Czerwona, z drugiej — nadal walcząca z Niemcami część wojska polskiego (w sumie około dwustu tysięcy ludzi). Doszło do starć i dwóch bitew... Nie wypowiedziano jednak wojny... Wielka Brytania i Francja nie złożyły w Moskwie choćby jednego protestu... Rząd RP stanem wojny tego nie nazwał... A kiedy — już po fakcie — nazywał zaczął, naciski sojuszników spowodowały, że nie było to ani nazbyt jednoznaczne, ani konsekwentne. Dowodem zapis w pamiętniku Edwarda Raczyńskiego, sporządzony po wizycie w Londynie w październiku 1939 roku polskiego ministra spraw zagranicznych. „Wizyta min. Zaleskiego była udana — notował ambasador. — Przyjęto go jak przyjaciela, on zaś godził się, nie rezygnując w zasadzie z pretensji do Związku Sowieckiego za napaść na Polskę i sztych w plecy, utrzymać te pretensje na drugim planie, pozostawiając pierwsze miejsce Niemcom”.

Czy zatem była to wojna? 50 lat po tamtych wydarzeniach, pytani o ich interpretację historycy ciągle jeszcze odpowiadają: „Na interpretację za wcześnie. Akcja zbrojna 17 września jest tak bardzo nietypowa, że niezwykle trudno będzie nazwać wydarzenia, które wtedy nastąpiły”.

Nietypowa była istotnie. Ale czy na takim stwierdzeniu można po-

HALINA RETKOWSKA

„SOWIETY WKROCZYŁY”



Znaczek wydany przez pocztę ZSRR, upamiętniający zajęcie wschodnich terenów Polski („oswobodzenie bratnich narodów”).

również zrzucać z samolotów ułotki. Na przykład takiej treści: „Żołnierze! W ciągu ostatnich dni armia polska została ostatecznie rozgromiona. Żołnierze miast: Tarnopol, Galicz, Równo, Dubno w ilości 60 000 osób dobrowolnie przeszli na naszą stronę.

Żołnierze! Co pozostało wam? O co i z kim walczyć? Dlaczego narazicie życie? Opór wasz jest bezskuteczny. Oficerowie pędzą was na bezsensowną rzeź. Oni nienawidzą was i wasze rodziny. To oni rozstrzelali waszych delegatów, których posłaliście z propozycją o poddaniu się. Nie wiercie swym oficerom. Oficerowie i generałowie są waszymi wrogami, chcą oni waszej śmierci.

Żołnierze! Bicie oficerów i generałów. Nie podporządkowujcie się rozkazom waszych oficerów. Pędźcie ich z waszej ziemi. Przechodźcie śmiało do nas, do waszych braci, do Armii Czerwonej. Tu znajdziecie uwagę i troskliwość.

Pamiętajcie, że tylko Armia Czerwona wyzwoliła naród polski z nieszczęsnej wojny i uzyskanie możności rozpocząć pokojowe życie. Wiercie nam! Armia Czerwona Związku Radzieckiego — to wasz jedyny przyjaciel. Dowódca Frontu Ukraińskiego S. Timoszenko”.

Tymczasem Sztab Naczelnego Wodza ciągle rozważał sytuację. Po długich wahaniach wreszcie zapadła decyzja, aby bić się z nowym przeciwnikiem. Bardzo szybko decyzja została jednak zmieniona. Płk. Józef Naklicz napisze później: „W godzinach popołudniowych spływają meldunki. Pancerne zmotoryzowane wojska sowieckie wjeżdżają w szyku pokojowym, z białymi flagami, głosząc pomoc Polsce w wojnie z Niemcami. Oddziały polskie dezorientowane. Jedne wierzą bolszewikom, inne biją się do upadłego. Krew polska przelewa się bezowocnie.” I pada druga decyzja: zaprzestanie ognia.

Rzecz w tym jednak, że ogłoszono 17 września wieczorem tzw. dy-

leżało jednak powiedzieć wyraźnie, co zrobić trzeba. No a poza tym kwestią otwartą pozostaje jeszcze pytanie: czy w sytuacjach takich, jak tamta należało myśleć właśnie o ratowaniu wojska? Intencja była szlachetna — na pewno. Ale co z ratowaniem państwa?

opór

Jaki rozkaz, taka i realizacja. W myśl dyrektywy ogólnej niektóre oddziały rzeczywiście wycofywały się bez walki, przechodząc na Łowę lub Litwę (np. szwadrony Ośrodka Zapasowego Polskiej Brygady Kawalerii płk. Tadeusza Kurnatowskiego, 10 Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej płk. Stanisława Maczka, 21 Batalion Czołgów lekkich pod dowództwem mjr. Jerzego Łuciego). Wbrew temu jednak, co przez pięć bez mała dziesięcioleci sugerowali niektórzy badacze — nie oznaczało to, że „wojska radzieckie wkroczyły na terytorium Polski, nie natrafiając na opór”.

Czasami opór ten trwał ledwie kilka godzin. Kończył się najczęściej rozbiciem oddziału albo kapitulacją. Wszystko to prawda. Ale prawdą jest również i to, że stoczono większe bitwy pod Wilnem i Kodziowcami, w rejonie Oran i pod Białymostkiem; że obrona Grodna trwała dwa dni; że Lwów skapitulował dopiero wobec wspólnego naporu niemieckiego i radzieckiego (21 września): że walki grupy gen. Wilhelma Orlika-Rueckemanna trwały aż do 1 października...

bilans

Ilu polskich żołnierzy zginęło w walkach z Armią Czerwoną — do dzisiaj właściwie nie wiadomo. 31 października 1939 roku na posiedzeniu Rady Najwyższej ZSRR premier i ludowy komisarz spraw zagranicznych, Władysław Molotow poinformował jedynie o 230 tysiącach wziętych do niewoli jeńców polskich. Bardziej szczegółowe da-



ARYSTOTELES UWAZAŁ, iż podstawę twórczości poetyckiej stanowi metafora, w której jeden przedmiot wyrażony zostaje przez inny. Metaforyczność nieobca jest także sztuce rzeźbiarstwa. W rzeźbie jednak nie chodzi — tak jak w poezji — o zestawienie dwóch równoważnych pojęć, lecz o oddanie określonego przedmiotu w określonym materiale za pomocą formy, która nie tylko służy za środek przedstawienia, lecz zachowuje również pewną wartość samodzielną i poddana jest własnym prawom.

Diderot twierdził, że rzeźbiarstwo jest „muzą silną, lecz milczącą i w sobie zamkniętą”. Narzuca ono artyście większe ograniczenia, niż inne rodzaje plastyki. Barwa w rzeźbie nie ma takiego znaczenia, jak w malarstwie. Za to światło odgrywa nader ważną rolę. Dzięki grze światła i cieni rzeźba uzyskuje życie i nabiera plastycznej siły wyrazu. Trójwymiarowa, ściśle powiązana ze światłem, rzeźba silniej niż obraz działa na otoczenie. Obok przeżycia zmysłowego wywołuje również silne doznania intelektualne. Gdy któryś z tych elementów ograniczymy lub wyeliminujemy, doprowadzimy do zubożenia sztuki.

Zmysły, a więc i wyobraźnię, pobudzają kamiennie-metalowe rzeźby Stanisława Słoniny, jakie mamy okazję obejrzyć w łomżyńskim Biurze Wystaw Artystycznych (ekspozycja czynna będzie do 15 sierpnia). Ich twórca jest profesorem nadzwyczajnym warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, laureatem licznych nagród resortowych, akademickich, artystycznych (m.in. w 1965 r. zdobył Grand Prix UNESCO w Monte Carlo). Prace Stanisława Słoniny znajdują się m.in. w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie, Ministerstwa Oświaty i Kultury w Paryżu, Centrum Rzeźby w Orońsku, a także w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą.

Dwie niewielkie salki łomżyńskiego BWA pomieściły w sumie 19 eksponatów — rzeźb, których głównym tworzywem jest naturalny, „nie obrobiony” kamień, połączony najczęściej z brązem. Kamień jako tworzywo znany był już w czasach prehistorycznych. Człowiek pierwotny rzeźbił najczęściej małe figurki (zwłaszcza zwierząt), skupiając się na kształtach ciała. Słonina jak gdyby sięga do prairód; wykorzystane przez niego kamienie zachowały swój naturalny kształt, swoją „pierwotność”. Poprzez połączenie z brązem i innymi metalami rzeźbiarz technął w nie życie. Co więcej, owe kamienne dzieła mają własne dusze.

„Rzeźby pana Słoniny — jak pisał do księgi pamiątkowej pewien lublinianin — świadczą o jego głębokim przeżywaniu przedstawionych zjawisk i perfekcyjnym oddaniu stanu ducha w kamieniu, brązie i metalu”. Zaś w katalogu, wydanym przez BWA, czytamy: „Autor swoje credo artystyczne opiera na dominacji ducha, więc materię jako taką traktuje podrzędnie, jako nieuniknioną konieczność urzeczowienia tych zjawisk rzeźbiarskich, które są podmiotem jego twórczego zainteresowania”.

Jednym z tych podmiotów jest oczywiście człowiek, uwikłany w rzeczywistość. Traktuje o tym np. „Emigrant” — unoszący się nad kulą Ikar, omotany siecią. Ikar walczy, a zarazem bezdomny. Albo metaforyczna kompozycja „Selekt”: głowa z wieńcem laurowym na piedestale, u którego podnóża leżą szalre, niczym nie wyróżniające się (poza kilkoma wyjątkami) głowy-kamienie. Jest też inna metafora: „zniewolony” Pegaz, usiłujący wyrwać się z bezkształtnej masy.

Na wystawie — jak podaje katalog — znajdują się również misterne, wolno tkane — oczko za oczkiem, splot za splotem — „siatki”. Druciane formy przestrzenne o ogromnej sile wyrazu. Te drobnostki niteczki, błyszczące metalicznym blaskiem, wciągają nas w swój prawie niematerialny wymiar...

Te „siatki” to coś w rodzaju tryptyku: „Koncentracja”, „Transcendencja”, „Dominacja”. W odbiorze tego dzieła istotną rolę odgrywa właśnie światło i tło. Niestety, biel ścian BWA zlewa się z misterną tkaniną; nieco to

osłabia odbiór rzeźby, nie jej jednak nie ujmuje.

Oprócz kamienia i metalu na ekspozycję składa się także kilka rzeźb wykonanych w drewnie: „Lewitacja” (fragment stóp zamknięty w prostokącie), „Antypiramida” (fragmenty palców ułożone do góry) oraz „W oczekiwaniu na...”. Jest również symboliczna głowa Jana Chrzciciela, wykonana z bryły soli, pochodzącej z Wieliczki.

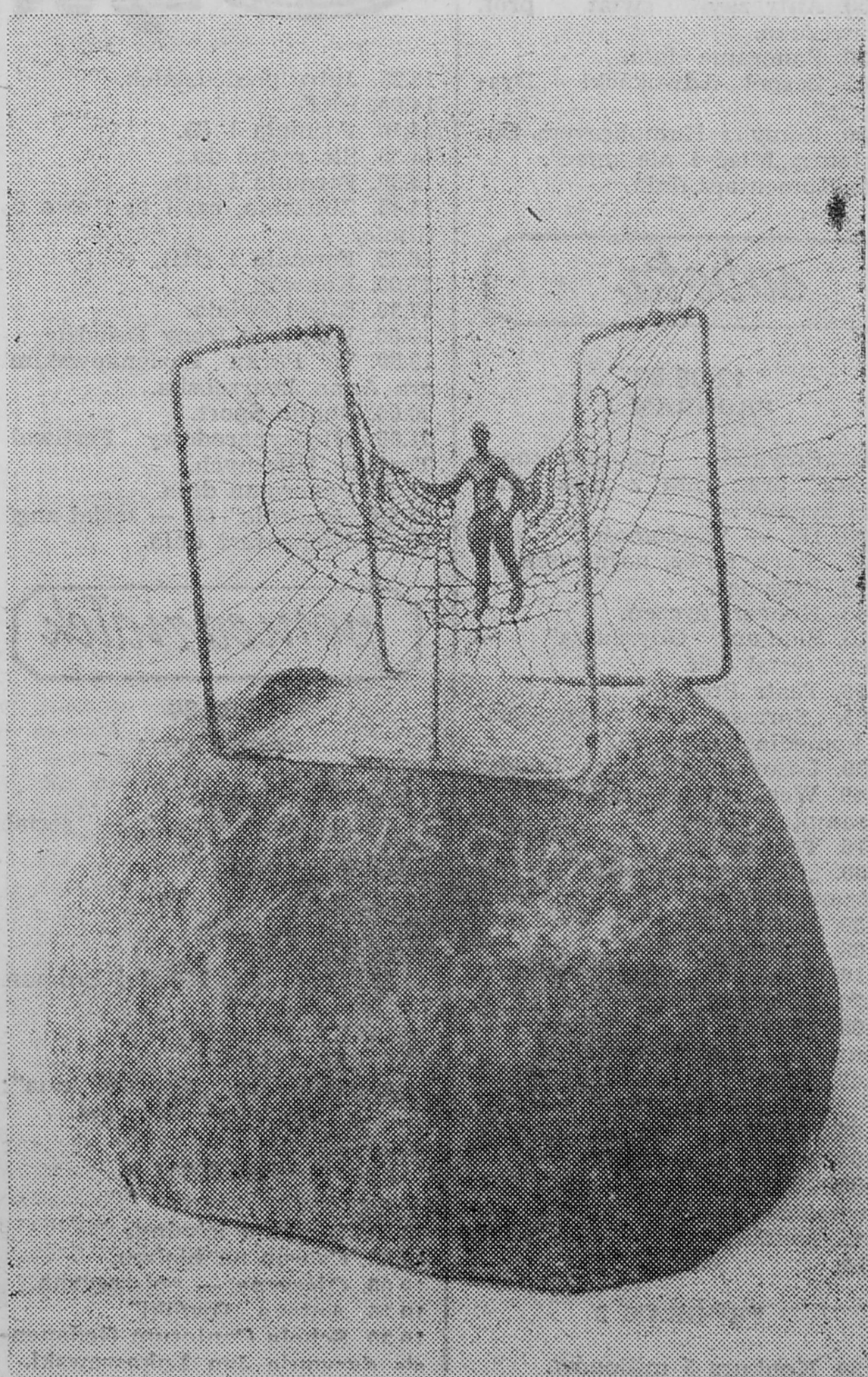
NIE SPOSÓB oczywiście omówić wszystkich eksponatów. To tak, jakby się chciało zmaterializować duszę, co jest oczywiście niemożliwe. Stąd — uważam — żadne słowo, żadne określenie nie jest w stanie udźwignąć ciężaru dzieła. Najlepiej o sobie i swej pracy mówi sam artysta. Bo jawi nam się Stanisław Słonina również jako poeta. Siebie i swoją twórczość oddaje w jednym z wierszy:

„Wspinając się po krawędzi linii prostych
załamuję kąty światła
przechodząc z nagła
w krzywiznę splotu
z wielokrotnego
ruchem badającym
ostrożnie
powoli coraz wyżej
z mocno bijącym sercem
jestem wciąż na granicy
powierzchni
pełnego znaczeń zastroskania
o wnętrzu zagubionego czasu (...).

STANISŁAW SŁONINA. Wystawa rzeźby. Salon BWA, Łomża.

NA KRAWĘDZI

DANUTA MYSTKOWSKA



Od Łomży do Monte Cassino

JOZEF STOMPOR

41

Lempicki zauważył, że jestem trochę podenerwowany i wreszcie rozpoczął swoją opowieść:

— Dużo się pisze o walkach wrześnie-wych, a o pierwszych starciach i bitwach podjazdowych prawie nie. Ale i ja na początek przedstawię wam sytuację, jaka się wytworzyła po ciężkich bojach nad Narwią. Oczywiście, chodzi mi głównie o nasz łomżyński pułk. W tym właśnie pułku, wchodzącym w skład Osiemnastej Dywizji Piechoty, byłem dowódcą kompanii, która toczyła zażarte boje pod Jednaczwem, gdzie na Narwi zlikwidowała nieprzyjacielski przyczółek. Biła się także pod Mątwią. W obu starciach Niemcy ponieśli straty. Po prostu nie wytrzymali kontrataków Specjalnością, tak można by powiedzieć, moich żołnierzy była walka na bagnety. Ale mimo sukcesów w walkach o Łomżę, pozycje nad Narwią trzeba było opuścić.

Nocą zaczął się generalny odwrót dywizji. Maszerowaliśmy przez Łomżę w lasy Czerwonego Boru. W poświacie księżyca było widać ruiny niektórych obiektów miasta. W czasie marszu otrzymałem rozkaz objęcia dowodzenia drugim batalionem naszego pułku. Po krótkim odpoczynku mój batalion zajął pozycje, żeby odeprzeć napór Niemców od północy. Od wczesnego ranka do zmroku udało nam się ich powstrzymać. Około godziny dwudziestej drugiej otrzymałem nowy rozkaz, żeby przedzierać się przez Bug i maszerować na Warszawę. Dowiedziałem się, że wróg zbliżył się do stolicy. Zrozumiałem, że los Osiemnastej Dywizji Piechoty już jest przesądzony. Dywizja, zamknięta w rejonie Łętownicy, broniła się heroicznie. Stamtąd dochodziły odgłosy nocnej walki. Łuny pożarów wzbijały się wysoko.

Ściągnąłem ludzi ze stanowisk. Odbyło się to cicho i sprawnie. Straty były ogromne. Szpitale polowe nie mogły pomieścić rannych. Zabitych i zaginionych jeszcze więcej. Z baonu zebrałem tylko niepełną kompanię. W jednej ze stodół odbyłem odprawę z dowódcami plutonów i drużyn. Później zwołałem żołnierzy, zapoznając ich z sytuacją. Wszyscy wyrazili chęć marszu na pomoc wojskom walczącym w rejonie stolicy.

W pół godziny później wyruszyliśmy. Kierując się w stronę Bugu. Ponieważ panowała susza, mieliśmy zamiar przejść rzekę w pław. Przedsięwzięcie nie było łatwe. Wiele wiosek na naszym szlaku znajdowało się już w ręku wroga. To tu, to tam wzbijały się rakiety oświetlające pola.

Nagle zatrzymano nas okrzykiem: „Stój, kto idzie?” „Wojsko!” — odpowiedziałem „Polskie?” — „Polskie!” — „Jaki pułk?” — „Trzydziesty trzeci z Łomży. A wy kto?” „Rozbitkowie z tego pułku.” „Podejdźcie bliżej.”

Podeszli. Była to grupa dwudziestu żołnierzy z trzema oficerami. Wśród nich znajdował się mój znajomy z Ostrołęki, porucznik Lendo. Był także i kapitan, którego nie znałem. Teraz kompania powiększyła swój stan osobowy. Dwa ciężkie karabiny maszynowe i parokonne działko przeciwpancerne ze sprzętem i amunicją poważnie wzmocniły naszą siłę bojową.

„Panie kapitanie — zwróciłem się do oficera. — Proszę o przejęcie dowodzenia nad kompanią.”

„Pana porucznika ludzie znają” — odrzekł.

„Ale pan jest starszy stopniem.”

„W naszej sytuacji nie ma to większego znaczenia.”

„Jeśli tak, to proszę maszerować!”

I tak dotarliśmy w pobliże Bugu. W lesie, kilkaset metrów na północ od rzeki, zatrzymałem kompanię. Dwa ciężkie karabiny maszynowe zajęły stanowiska na skraju lasu. W czasie przeprawy cekaemy miały stanowić osłonę.

Później wysłałem kilku żołnierzy na zwiad. Wrócili niebawem, doszli do połowy rzeki bez najmniejszych przeszkód. Na tym samym brzegu nikt nie zauważył Niemców.

„Czyżby Niemców nie było w Broku?”

„To prawdopodobne, panie poruczniku, ktoś musiałby się kręcić.”

O zmroku rozdzieliłem kompanię na dwie grupy. Przeprawa miała się odbyć w dwóch rzutach. Po przejściu kompanii miały się przeprowadzić obsługa z ciężkimi karabinami maszynowymi i potem obsługa działka przeciwpancernego i na końcu drużyna osłona-wa z erkaemem.

Wysłany ponownie patrol nie zauważył po drugiej stronie rzeki nic szczególnego. Kie-

lektura z pierwszej ręki



dy wyruszyliśmy do brzegu, od stolicy słychać było huk armat. Na pogodnym niebie wzbijały się tam łuny pożarów. Wypoczęci żołnierze maszerowali rażno do rzeki w rozwiniętej tyralierze. Przed skarpą wyciągnęli krok, spoglądając na potężną, mrugającą lunę nad Warszawą. Nagle z drugiego brzegu wystrzeliły czerwone rakietki. Jednocześnie odezwały się niemieckie karabiny.

Zorientowałem się w mig, że rzeka jest obstawiona wojskiem. Wydałem więc rozkaz odwrotu. Ale Niemcy nadal nas ostrzeliwali. Trzech żołnierzy zostało zabitych, pięciu rannych. Wycofywaliśmy się w pośpiechu. Nasz odwrot osłaniały ciężkie karabiny maszynowe.

Po umieszczeniu rannych w jednej z wiossek, ruszyliśmy w kierunku północno-wschodnim. Nad ranem osiągnęliśmy trakt warszawski na Białystok. W pewnej chwili ktoś z żołnierzy przyprowadził cywila. Był to młody mężczyzna z Ostrowi Mazowieckiej. Żołnierz zameldował, że cywil uciekł przed wieczorem spod kul plutonu egzekucyjnego.

„Spod kul plutonu egzekucyjnego powiadasz, młody człowieku? — odezwałem się do cywila. — A dlaczego to pana postawiono przed plutonem?”

„Niemcy zbrali trzydziestu mężczyzn — powiedział cywil — i rozstrzelali.”

„A pan im zwał?”

„To był cud, panie poruczniku.”

„Za co was Niemcy chcieli rozstrzelać?”

„Twierdzili, że cywile z Ostrowi Mazowieckiej strzelali z ukrycia do maszerującej piechoty niemieckiej.”

„Czy to Wehrmacht?”

„Tego to ja nie wiem. Przyjechali na rowerach, wyciągnęli z mieszkań mężczyzn i rozstrzelali.”

„Dużo ich było?”

„Okolo pięćdziesięciu ludzi.”

Po rozmowie z cywilem, wybrałem miejsce na biwak dla kompanii w gąszczu lesnym przy trakcie. Żołnierze byli spragnieni wody. Kończyli się zapasy wędzonego boczku i chleba. Toteż kilku chłopców wysłałem do pobliskiej wsi Prosenica. Rozstałem się z nimi, chcąc odwetu za niewinnie rozstrzelanych ludzi nie dawała mi spokoju.

Niebawem we wsi dali się słyszeć serie i wystrzały. Żołnierze bez rozkazu zerwali się na nogi. Początkowo myślałem, że Niemcy starli się z moimi żołnierzami. Ale wkrótce wrócił patrol z mieszkańcem tejże wioski. Dowódca patrolu zameldował, że pluton rowerzystów, zdążający z Ostrowi Mazowieckiej, zatrzymał się w wiosce. Żołdacy schwytali kilku chłopów i rozstrzelali ich. Przed egzekucją jeden z oprawców powiedział do spędzonych ludzi, że jest to kara za opór stawiany niemieckiemu wojsku. Dodał przy tym, że cywile strzelali do nacierającego przed kilku dniami wojska.

„Wierysz w to?” — zapytałem swojego zastępcę.

„Znamy ich, poznaliśmy dobrze” — odrzekł porucznik Lendo.

„Cholerna dywersja niemiecka.”

„Trzeba im się odplacić.”

„Właśnie o tym myślę. Zbieraj ludzi.”

Lendo błyskawicznie zebrał kompanię. W czasie krótkiego marszu zapoznał ludzi z sytuacją. O odprawie nie mogło być mowy. Czas nagiął, bo wróg mógłby wymknąć się nam z rąk. Toteż w kilka minut później żołnierze mojej kompanii zajęli stanowiska przy szosie zambrowskiej. Zamaskowani w gąszczu krzewów i młodych świerków oczekiwali na dywersyjno-pacyfikacyjny pluton. Odległość niektórych stanowisk od jezdni wynosiła dosłownie kilka metrów. Za szosą rozciągała się długa przestrzeń z niewielkim podszyciem po zimowym wyrębie lasu.

Minuty płynęły wolno, a plutonu pacyfikacyjnego nie było widać. W końcu jednak Niemcy pojawili się zwartą grupą, jakieś pół kilometra od miejsca zasadzki.

„Uwaga, chłopcy! — powiedziałem. — Wróg się zbliża. Otwierać ogień po strzale dowódcy.”

Rozkaz popłynął półgłosem w obie strony.

Niemcy jechali zwartą grupą, nie ubezpieczeni. Był to wzmocniony pluton. Prawdopodobnie przygotowany do roboty dywersyjno-egzekucyjnej na terenach już zajętych przez niemieckie wojsko. Kiedy grupa znalazła się w miejscu stanowisk ogniowych mojej kompanii, nikt z nich nawet nie spojrzał w stronę lesnego gąszczy.

Wtedy wystrzeliłem z visa. Odezwały się erkaemy i mauserzy. Wystrzeliły seriami ciężkie karabiny maszynowe. Huk ręcznych granatów zagłuszył jazgot broni maszynowej. Po pięćominutowym ostrzale nikt z Niemców nie ocalał. Tak się zaczęła podjazdowa wojna na ziemi łomżyńskiej.

„Przerwać ogień!” — znowu popłynął po linii bojowej mój rozkaz. (cdn.)

czwartek

10.08.89
PROGRAM 1

- 16.50. Polygon.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Polskie drogi” — serial TVP.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Teraz” — tygodnik gosp.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Ostatnia szansa” — ang. film fab.
- 21.45. Kroniki PAT.
- 21.50. Pegaz.
- 22.40. Rok 1939: „Ostatni miesiąc pokoju”.
- 23.05. Echa dnia.

PROGRAM 2

- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Strachy na lachy” — ang. serial anim.
- 19.00. Magazyn „102”.
- 19.30. „Świat roślin” — serial przyrod. CSRS.
- 20.00. Studio Sport.
- 21.00. Ekspres reporterów.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Studio Teatralne „Dwójki”.
- 22.50. Komentarz dnia.

piątek

11.08.89
PROGRAM 1

- 16.45. Z Polski rodem.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Polskie drogi” — serial TVP.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Monitor rządowy.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. Prapremiery: „Statek szaleńców” — film fab. USA.
- 22.30. Kroniki PAT.
- 23.15. Echa dnia.
- 23.30. „Świat jaki jest” — ang. film dok.

PROGRAM 2

- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Konwój.
- 19.00. Wzrockowa lista przebojów.
- 19.30. Dookoła świata: „W Tunezji”.
- 20.00. Oficyna poetów i malarzy.
- 20.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Zespół Adwokacki „Dyskrecja”.
- 22.30. Filmy z Humphreym Bogartem: „Mieć i nie mieć”.
- 0.10. Komentarz dnia.

sobota

12.08.89
PROGRAM 1

- 9.00. „Przypadki dobroduśnego smoka” oraz film z serii „Siedem życzeń”.
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.45. Stare, nowe, najnowsze.
- 11.15. Przysmat.
- 11.45. Koncert życzeń.
- 12.15. Śladami Odysusa — franc. serial dok.
- 12.55. Teatr Prozy.
- 14.55. „Sprawa do załatwienia” — komedia pol.
- 16.30. Losowanie Dużego Lotka.
- 16.40. Weekend jakich wiele, czyli camping story.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Elementarz polski” — film dokumentalny.
- 18.30. Butik.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Na imię mi dała: Te Deum” — franc. film fab.
- 21.40. Teatr TV: Jarosław Hašek — „Spotkanie ze Szwejkiem” (5).
- 21.55. Tydzień w polityce.
- 22.05. Przegląd sportowy.
- 22.30. „Szafa-2” — program rozrywkowy.
- 23.15. „Oszukany” — film fab. USA.

PROGRAM 2

- 14.30. Konkurs 5 milionów.
- 15.15. Bariery.

- 15.45. Małe Kino: „Krajobraz z kolumnami”.
- 16.15. „5-10-15”.
- 17.00. Konwój.
- 18.00. Program lokalny.
- 19.30. „Norymberskie triennale” — rep.
- 20.00. Filharmonia „Dwójki”.
- 20.40. Studio Sport.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Chateauvallon” (14).
- 22.40. Komentarz dnia.

niedziela

13.08.89
PROGRAM 1

- 9.00. „Krzyżacy” (1) — pol. film fabularny.
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.35. Ludy ziemi: „Anglicy” — hiszp. serial dok.
- 11.35. Kraj za miastem.
- 12.05. Koncert życzeń.
- 12.50. „Antarktyczny róg” — tel. film dok.
- 13.20. Opole '89 — Krajowa Scena Młodzieżowa.
- 14.00. Magazyn „Morze”.
- 14.20. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
- 14.50. Pieprz i wanilia: „Nieznany kraj”.
- 15.35. „Panna dziedziczka” — serial brazył.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Smak życia.
- 18.10. Studio Sport.
- 18.40. Antena.
- 19.00. Wieczorynka.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Światła kabaretów” (5) — serial ang.
- 21.00. Siedem dni: świat.
- 21.30. Sportowa niedziela.
- 22.35. Kinomania.
- 23.05. Telegazeta.

PROGRAM 2

- 11.25. Przegląd tygodnia dla niesłyszących.
- 12.00. „Światła kabaretów” (5).
- 12.55. Krótkofalowcy.



- 13.25. Jutro poniedziałek.
- 14.00. PKF.
- 14.10. Formuła 1 (I).
- 14.35. Stc pytań do...
- 15.30. Formuła 1 (II).
- 15.45. Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
- 16.35. Formuła 1 (III).
- 17.00. Konwój.
- 17.30. Bliżej świata.
- 18.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
- 19.30. W Parku Łazienkowskim gra Anna Jastrzębska.
- 20.00. Studio Sport.
- 21.00. Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Queenie” (3) — serial ang.
- 22.40. Komentarz dnia.

poniedziałek

14.08.89
PROGRAM 1

- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Polskie drogi” — serial TVP.
- 18.50. Bez granic.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Gorące linie.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. Teatr TV: Nikołaj Erdman — „Samobójca”.
- 22.35. Kroniki PAT.
- 22.50. Echa dnia.
- 23.05. Premiery „Starego kina”: „Złota maska” — film pol.

PROGRAM 2

- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Czarno na białym.
- 19.00. Ocieczna — niefczyzna.
- 19.15. Antena Dwójki.
- 19.30. Szkoła Cantorum Gedanensis dyrygenta Jan Łukaszewski.
- 20.00. Teletrans.

wtorek

15.08.89
PROGRAM 1

- 9.00. „Wielki skrzat” — węg. baśń filmowa.
- 10.00. Z serii „Chłopcy z naszego osiedla”.
- 10.30. „Rzeka ludojad” — ang. serial dok.
- 11.30. Bim, czyli reportaż.
- 12.30. „Marianna Wiśnios” — film dokumentalny.
- 12.55. Marek Sierocki zaprasza.
- 13.25. Z Polski rodem.
- 13.55. Z wiatrem i pod wiatr.
- 14.25. „Z pół, z łak zielonych” — film dok.
- 14.45. Teatr TV: Roman Niewiarowicz — „Gdzie diabeł nie może”.
- 16.15. Letnie spotkania w Sannikach — gra Karol Radziwonowicz.
- 16.35. „Błogosławiony brat Albert” — film dok. o Adamie Chmielewskim.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
- 17.45. „Polskie drogi” — serial TVP.
- 19.00. Wieczorynka.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Gdańsk 39” (1) — serial TVP.
- 21.00. Kroniki PAT.
- 21.15. Szkoła mistrzów: Andrzej Brzozowski.
- 21.30. Śpiewa Helena Vondraczkowa.
- 22.15. „Wszystko jest dobre, co jest polskie” — program o Zofii Kossak-Szczuckiej-Szatkovskiej.

PROGRAM 2

- 13.10. Konkurs 5 milionów.
- 14.00. „Droga na Rzym” — film dokumentalny.
- 15.10. „Pęknięte niebo” — recital Marka Grechuty.
- 15.40. „Jak ptaki wracają” — program publicyst.
- 16.15. „Prywatne niebo” — komedia TVP.
- 17.45. „Violetta” — portret artystki.
- 18.00. Jacek Mierzejewski w Muzeum Narodowym.
- 18.40. Być tutaj.
- 18.50. „Wojna domowa” (13).
- 19.30. Blisko nieba: „Na skrzydłach”.
- 20.00. Non stop kolor.
- 21.00. Studio Sport.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Patt Hobby współpracuje z geniuszem” — film fab.
- 22.40. Studio „Solidarność”.
- 23.25. Komentarz dnia.

środa

16.08.89
PROGRAM 1

- 16.50. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
- 16.55. Informator wydawniczy.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Polskie drogi” — serial TVP.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Bocznymi drogami” — program publicyst.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. XXVI Międzynarodowy Festiwal Muzyki — Sopot '89.
- 21.35. Echa dnia.
- 21.55. Sopot '89 (II).

PROGRAM 2

- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Świat festynów.
- 19.00. „W labiryncie” (33).
- 19.30. „Księga piramid” — reportaż z Egiptu.
- 20.00. Studio Sport: Grand Prix w Zurichu (lekkoatletyka).
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Studio Sport.
- 23.15. Telewizja nocą.
- 24.00. Komentarz dnia.



Czytelniczka Z.Z.: Tyle mówi się ostatnio i pisze o konieczności ochrony środowiska. Wszyscy oburzają się wskazując jako winnych jedynie wielkich trucicieli — zakłady przemysłowe. A jednocześnie ci sami ludzie w swych indywidualnych gospodarstwach, jako pracownicy małych zakładów pracy, także dewastują środowisko. Wycinają drzewa, niszczą trawniki i ściółkę leśną, zaśmiecają środowisko opakowaniami z folii aluminiowej i plastiku, które nie rozkładają się przecież w ziemi, z lasów czynią wysypisko śmieci. Czy takie „małe” działania dewastujące środowisko są bezkarne?

Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży, KRYSZYNA MICHAŁCZYK-KONDRATOWICZ.

Całkowicie podzielam Pani pogląd, że myśląc o ochronie środowiska nie możemy poprzestać wyłącznie na szkodach czynionych w środowisku przez wielki przemysł. Te drobne na pozór zdarzenia występują masowo w skali kraju. Po ich zsumowaniu stanowią poważne zagrożenie dla środowiska naturalnego. Ponieważ trudno jest zmienić myślenie, wpoić przekonanie o konieczności uwzględnienia racji ogólnospołecznych — ochrony środowiska nad indywidualnym interesem (np. właściciela domku jednorodzinnego, który wycina rosnące przy posesji stare drzewo, gdyż zasłania widok na piękny budynek; pracownika wjeżdżającego koparką na trawnik, gdyż tak wygodniej; rolnika wywożącego do lasu śmieci, gdyż na wysypisko zbyt daleko; grzybiarza niszczonego ściółkę, ponieważ pod nią może znaleźć kilka grzybów) wydane zostały przepisy przewidujące nakładanie kar pieniężnych za nieprzestrzeganie wymagań ochrony środowiska.

Rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 23 grudnia 1987 r. w sprawie wysokości i trybu nakładania kar pieniężnych za nieprzestrzeganie wy-

§ POD PARAGRAFEM

PRAWDA JEST TAKA :
KOMINY MUSZĄ DYMIEĆ
ŚCIEKI MUSZĄ SPŁYWAĆ
DO RZEK ! A MY MUSIMY
ŻYĆ W TYM SZAMBIE...



Rys. Andrzeja Podulki

magań ochrony środowiska (Dz. U. Nr 41, poz. 240) przewiduje stosowanie kar pieniężnych za usuwanie drzew i krzewów bez wymaganej zgody wydziałów do spraw ochrony środowiska.

Kara pieniężna przewidziana jest również za niszczenie terenów zielonych lub drzew i krzewów, powodowane niewłaściwym wykonywaniem robót ziemnych lub wykorzystaniem sprzętu mechanicznego albo urządzeń technicznych lub zastosowaniem środków chemicznych w sposób szkodliwy dla roślinności. Wymiar tych kar ustala się w zależności od rodzaju i powierzchni zieleni, a w odniesieniu do drzew — od ich rodzaju lub gatunku i obwodu pnia. Przykładowo można podać, że za wycięcie drzew gatunku: dąb, lipa lub brzoza, przewidziana jest kara w wysokości od 4000 do 48 000 zł za 1 cm obwodu pnia drzewa, mierzonego na wysokości cięcia. Stawka jednostkowa kary za 1 metr kw. zniszczonych krzewów wynosi natomiast 8000 zł, trawnika — 1600 zł, kwietnika — 16 000 zł.

Wysokie kary pieniężne przewidziane są również za gromadzenie lub wylanie odpadów w miejscach nie przeznaczonych do tego celu. Podlega ona ponadto podwyższeniu o 100 proc. w razie gromadzenia lub wylania odpadów na terenach leśnych lub na terenach przeznaczonych na cele turystyczno-wypoczynkowe.

Określone w rozporządzeniu kary pieniężne nakładają wydziały ochrony środowiska urzędów wojewódzkich.

Ponadto za wykroczenia przeciwko ochronie środowiska wymienione w kodeksie wykroczeń (np. art. 145 k.w.) — w zakresie zanieczyszczenia lub zaśmiecienia ogrodów, trawników lub zieleńców, bądź ustawach szczególnych, uprawnionymi do nakładania grzywien w drodze mandatu karnego są funkcjonariusze Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska lub funkcjonariusze Straży Ochrony Przyrody.

KONTAKTY „KONTAKTÓW”

smutno w „Bianco”

Droży łomżyńskie, nie żyję Wam zabawy w prywatnej dyskotecie „Bianco” w Łomży; z całego serca oraz w imię przyjaźni polsko-jugosłowiańskiej. Jeśli już zdarzy się komuś tam być, życzę mu mojego — mimo kilku drinków — opanowania. Dla rozładowania napięcia proponuję — autorytatywnie, bo praktykowałem — wypad z „Bianco” i bieg przez krawężniki, najkrótszą trasą do domu. Można wtedy do woli pozgrzytać sobie (ocalonymi) zębami i bić głową w ścianę... własnego domu; chyba że zwolennicy spartańskich szkoły życia wybiorą życzenia pracującego tam kelnera Jurka vel Włoszki typu: „Chcesz przeskokować przez...”, „Załatwię ci nocleg na komendzie”.

Mniej obeznany z obyczajami „Bianco” jugosłowiański turysta „oberwał po pysku” od owego kelnera, zabezpieczonego siłami miejscowego elementu, dlatego tylko, że zażył sobie przedstawienia rachunku, gdyż nie mógł się doliczyć za co płaci, a że słabo mówił po polsku, usłyszał krótkie: „K... nie dyskutuj, tylko płac”. Do tego szarpanie za nos z dodatkami wulgarnych słów. Turystę jugosłowiańscy (byli także dzieci-nastolatki) chcieli poznać dyskotekę w Polsce. Będą interweniować w Zrzeszeniu. Dla mnie kawiarnia „Bianco” może istnieć w aktualnej scenarii, mimo że jej szef, pan Marek Męcinkowski zasługuje na ukłon nawet gdy ekspresowo i przez zaplecze opuszcza się jego lokal.

K. KOWALEWSKI
Łomża

wielkie pranie

Klienci sklepu AGD „Spółem” przy ul. Kard. Wyszyńskiego w Łomży w dniu 17 lipca br. o godz. 14.00 byli świadkami hurtowej sprzedaży proszku do prania i ładowania go do samochodu nr rej. OSR 1287. Czy to nowatorstwo w handlu detalicznym na kolejnym etapie reformy gospodarczej? A może sklep ten jest punktem rozdzielczym zaopatrującym indywidualnych odbiorców z sąsiedniego województwa?

NTONI SLIWECKI
Łomża

bez anteny

Od roku w naszym domu przy ul. Sikorskiego 2 uszkodzona jest zbiorcza antena telewizyjna. Wielekrotne interwencje mieszkańców w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej i Komunalnej w Zambrowie nie odnoszą skutku. Czynsz oraz opłatę za konserwację anten należy uścić w terminie, bo w przeciwnym razie płacimy tzw. odsetki za zwłokę. Zimą pojawili się fachowcy i stwierdzili, że dach jest śliski, więc naprawa musi poczekać do lata. GZMiK w Zambrowie ma za darmo pieniądze. To chyba reforma.

JAN LUTOSTAŃSKI
Zambrow

postęp w łomżyńskiej służbie zdrowia

Już półtora roku działa Pracownia Ultrasonografii Zakładu Radiologii Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży. Jej otwarcie przeszło bez echa, choć było to wydarzenie jeśli nie epokowe, to na miarę zainstalowania w naszym mieście pierwszego aparatu rentgenowskiego.

Mala wścibskość dziennikarzy była mi tym razem na rękę. Znałem już bowiem wiele hucznych fet i przecinań wstęg z racji oddania do użytku obiektów, które zaraz potem szły do remontu.

Wdrożenie i opanowanie nowej metody diagnostycznej wymagało spokoju, bez ryku trąb triumfalnych. Szczupły zespół radiologów, uprzednio przeszkolony w innych ośrodkach, wziął na siebie dodatkowe obciążenie nowymi badaniami, nie dla profitów, których nie ma, lecz dla dobra pacjentów oraz postępu i prestiżu naszej medycyny. Brzmi to jak banalna przechwanka. Jest jednak prawdą i może zdziwić jedynie tych, którzy są przekonani, że lekarze to ludzie myślący tylko o swoich interesach, a ich ulubionym zajęciem jest narzekanie na niskie zarobki.

Oczywiście, zdając sobie sprawę z tego, że święty spokój może mieć tylko ten, co nie nie robi. Nowe badania to nowi pacjenci, a wśród tysięcy badanych na pewno znajdują się też niezadowoleni.

Problemów jest dużo. Mamy trudności ze zmontowaniem odpowiednio licznego zespołu w związku z niechętnym podejmowaniem przez lekarzy specjalizacji z dziedziny radiologii, jak też z ich odpływem za wielką wodę. Dokucza brak pieniędzy na zakup aparatury umożliwiającej poszerzenie zakresu badań. Dysponujemy tylko jedną głowicą do badania jamy brzusznej u dorosłych. Dotychczas nie mamy możliwości badania małych dzieci, badania tarczyc, przeprowadzania badań transrektalnych, wykonywania punkcji pod kontrolą obrazu USG, dokumentacji otrzymywanych obrazów na filmie czy papierze. W każdej chwili grozi nam wstrzymanie badań w razie awarii jedynej głowicy, której cena przekroczyła już wartość 20 mln złotych. Można z dużą pewnością sądzić, że szpitala nie będzie stać na taki nagły, choć przewidywany wydatek.

Wiążemy nadzieję z nowym szpitalem, gdzie być może łatwiej będzie zdobyć środki na uzupełnienie jakże potrzebnej aparatury.

Od niedawna podobne pracownice ultrasonografii działają przy Pracowniach Rentgenodiagnostyki w Zambrowie i Kolnie. Tak więc jeżeli twierdzę, że w łomżyńskiej służbie zdrowia ma miejsce stały postęp, nie jest to propaganda sukcesu, a obiektywna informacja, którą jestem winien Szanownym Obywatelom naszego województwa. Chorób jednak im nie życzę. Lepiej, abyśmy zdrowi byli.

dr n. med.
WIEŚLAW WENDERLICH
kierownik Zakładu Radiologii
Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego
w Łomży

pomnik?

Urząd Gminy Łomża na wniosek i z udziałem rolników pracujących w czynie społecznym, posiadających łaki na Bieli Modzelskiej buduje wjazd na szosę Wygoda-Kolaki. Obok przystanku PKS Milewo wybieraą ziemię, kopiąc kanał. W odległości kilometra są nieużytki, z których można by brać piasek do tego celu.

Ciekawi mnie, czy w naszym województwie zareaguje ktoś na dziurawienie Polski i budowanie pomnika głupoty.

STEFAN KONERT
Milewo

fes'iwali u kresu

Szanowny Panie Redaktorze!

Przykro mi niezmiernie, że przy sympatycznej i mam nadzieję owocnej współpracy z Panem na forum Komisji Kultury WRN, mającej liczne okazje na wymianę poglądów o działalności kierowanych przez nas instytucji, kierowany przez Pana Tygodnik prawie nie dostrzega pozytywnych w działalności Muzeum w Ciechanowcu, natomiast z ogromną skrupulatnością zamieszcza negatywne, przy tym również nieprawdziwe informacje.

W numerze 30 z dnia 23 lipca br. jest notatka pt. „Festiwal u kresu”. Sprawa dotyczy tegorocznej „Agrofilmowej wiosny” w Ciechanowcu. Powstała jakby redaktorów nagonka na fikcyjnie spreparowanego „przeciwnika”. Impreza trwa już 16 lat i ma swój ogromny dorobek pomnożony tegorocznymi efektami, ale na miły Bóg Panie Redaktorze, czy to nie wstyd, żeby „Kontakty” przez tyle czasu nie zorientowały się nawet w tym, że „Agrofilmowa wiosna” nie była, nie jest i nie ma zamiaru być festiwalem? Nie jest też spodem rolników czy szerzej publiczności. Zewnętrzna oprawa rozrywkowa imprezy dziennikarze potraktowali jako jej część najważniejszą. Brak i w tym konsekwencji, bo np. Red. Kłosiński w „Gazecie Współczesnej” zarzuca organizatorom zarówno rozrzutność, jak i skromny kształt imprezy. Jednakże, aby napisać uczciwą notatkę o imprezie, wypada ją z autopsji poznać w całości i zapytać organizatorów, co mają na celu i jakimi środkami dysponują.

Impreza w wydaniu tegorocznym była bardzo ciekawa dla zainteresowanych i rokującą korzystny rozwój, oczywiście pod warunkiem, że znajdą się chociażby bardzo skromne środki na realizację, i że decydenci nie ulegną fałszywym opiniom dziennikarzy.

KAZIMIERZ USZYŃSKI
dyrektor Muzeum Rolnictwa
w Ciechanowcu

OD REDAKCJI. Bijemy się w piersi. W nawale zdarzeń bywa, że jakąś sprawę traktujemy powierzchownie. Na szczęście naprawiliśmy już swój grzech wobec „Agrofilmowej wiosny”, zamieszczając wywiad z Panem Dyrektorem w 31 numerze „Kontaktów”.



KONTAKTOWA

to jest
TO

WCIĄŻ DO WYGRANIA:

❁ CIĄGNIKI ❁ TELEWIZORY KOŁOROWE
❁ LODÓWKI ❁ PRALKI
❁ SPRZĘT SPORTOWY i TURYSTYCZNY

P P T T

DYREKCJA WOJEWÓDZKA
w Łomży

ZAPRASZA

DO KORZYSTANIA Z USŁUG KSEROGRAFICZNYCH

Wykonujemy powiększenia i zmniejszenia w skali 1:2. Niskie ceny i krótkie terminy realizacji. Szczegółowych informacji udziela sekcja administracyjno-gospodarcza, telefon 38-80.

OFERUJEMY

materiały pokryciowe
— BLACHA OCYNKOWANA
również z montażem.

„DOMEKS”

Spółka z o.o.
Łomża tel. 28-85

K-5448

Ciepłe, tanie, wytrzymałe i lekkie,

BLOCZKI ŚCIENNE „BETROWIOR”

Licencja ITB.
Terminowa realizacja zamówień.
Wymiary 25×25×38 i 14×25×38
INFORMACJE:

Zakład Betoniarski
Sawały

gm. Troszyn woj. Ostrołęka
lub tel. Łomża 68-110 (po 16.00)

K-3280



NACZELNA ORGANIZACJA TECHNICZNA
Rada Wojewódzka w Łomży

DOM TECHNIKA

18-400 Łomża, ul. Armii Czerwonej 45
skr. poczt. 91 tel. 41-29

P O L E C A

USŁUGI W ZAKRESIE ORGANIZOWANIA KURSÓW

- * BHP: okresowe, podstawowe dla służb bhp, społecznych inspektorów pracy
- * Języka angielskiego — express (zapisy od 15 sierpnia br.)
- * obsługa: — wózków podnośnikowych
— urządzeń energetycznych
— kotłów c.o.
— garażowych stacji paliw

oraz dla

- * dozoru nad eksploatacją urządzeń energetycznych
- * komisji pożarowo technicznych
- * nieetatowych referentów p.poz.

ORGANIZUJE

kursy, seminaria, konferencje o innej tematyce również na terenie zakładów pracy.

UDOSTĘPNI

sale wykładowe na przeprowadzenie szkoleń i imprez organizacyjnych przez zakłady pracy.

K — 409-0

ogłoszenia drobne

NAPRAWA lodówek — zgłoszenia od 8.00—12.00. Margalski, Łomża, tel. 68-204.

K-3159-0

AUTOALARMY, domofony, alarmy. Łomża 47-01, 26-33.

K-3223-0

WYNAJME dwa pokoje z kuchnią. Łomża, tel. 61-67.

K-3267-00

WYNAJME osobie prywatnej lub firmie halę o powierzchni 1200 m kw. Wiadomość: Warszawa 47-37-90.

K-3271

MIESZKAM w USA. Jestem w średnim wieku. Poznam panią do lat 35. Zdjęcia, jak najwięcej o sobie, zdjęcia i życiorys kierować. Adres: J. Smetaniuk, P.O. BOX. 842, Lomita, California 90717 USA.

K-3274

PRACA za granicą. Napisz: Biuro „Gama”, ul. Leyka 34/19, 12—100 Szcztytno.

K-3275

SPRZEDAM maszynę MSC76 plus prasę oraz taśmociąg. Piotr Pacocha, Srebrna 127.

K-3276

ZATRUDNIĘ ucznia w zakładzie napraw samochodowych. Tel. 24-94 Łomża.

K-3277

LODÓWKĘ nową kupię. Łomża, tel. 23-38.

K-3279

SPRZEDAM Mercedesa 200D typ 123 lub zamienię na zachodni mniejszy Diesel. Sprzedam komplet szyb Fiat 125, oraz przednia Polonez. Łomża tel. 24-94.

K-3282

SPRZEDAM gospodarstwo rolne o powierzchni 17 ha wraz z zabudowaniami oraz sprzętem rolniczym. Wiadomość: Kaczynek 17, 18—305 Szumowo.

K-3283

NOWO otwarta wypożyczalnia sukien ślubnych. Łomża, Żeromskiego 3 A.

K-3285

SPRZEDAM atrakcyjny dom blisko Łomży z działką ogrodową, wiadomość: tel. 40-19.

K-3289

ZAMIENIĘ mieszkanie M-3 Wrocław na podobne w Łomży. Wrocław, ul. Drzewieckiego 65/6.

K-3286

SPRZEDAM stodołę drewnianą pod eternitem. Paweł Komorowski, Chomentowo, gm. Śniadowo.

K-3291

BROSZURĘ „Pozycje miłosne” otrzymasz wpłacając 1.000 zł zwykłym przekazem na adres: „Goldmar” Opole-1, skrytka 14.

k 132-0

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr 471/89 ukarało Antoninę Chrościelecką, c. Mieczysława, ur. 01.09.1930 r., zam. w Piątnicy, karą zasadniczą grzywny w wysokości 45 000 zł, z zamianą w razie nieściągalności na 45 dni aresztu zastępczego oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranej za to, że: w dniu 16.03.1989 r. w Łomży jako kierownik stoiska nr 4 tekstylno-obuwniczego WDT, podległego GS „SCH” w Łomży, ukryła przed nabywcami towary wartości łącznej 8 504,50 zł.

K — 417-0

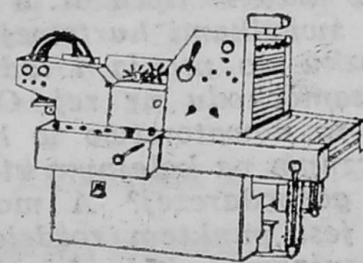
Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-558/89 ukarało Wiesława Gnatowskiego, s. Kazimierza, ur. 18.01.1953 r., zam. w Piątnicy, karą zasadniczą grzywny w wysokości 50 000 zł, z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego, oraz karą dodatkową w postaci zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 3 lat, podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranej za to, że: w dniu 12.05.1989 r. o godz. 21.00 w Łomży na ul. Gwardii Ludowej kierował samochodem będąc w stanie nietrzeźwym (2,71 promila) oraz nie zachował bezpiecznej odległości i uderzył w tył jadącego przed nim pojazdu marki „Polonez” powodując uszkodzenie.

K — 418-0

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-470/89 ukarało Waldemara Władysława Skibińskiego, s. Mariana, ur. 27.08.1946 r., zam. w Łomży, karą zasadniczą grzywny w wysokości 32 000 zł, z zamianą w razie nieściągalności na 32 dni aresztu zastępczego, oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranej za to, że: w okresie od 10.12.1988 r. do 10.04.1989 r. nie dopełnił obowiązku opłacenia składek na ubezpieczenie społeczne w przewidzianym terminie.

K — 419-0

ETYKIETY, METKI, KATALOGI,
FOLDERY
WIZYTÓWKI, ZAPROSZENIA
DOKŁADKI, XERO
P O L E C A



Z.U.P. „XERO-DRUK”
18-400 ŁOMŻA UL. RAGINISA 14a
/ZRZESZONY W SPOŁOŻEŁNI/
RZEMIEŚLNICZEJ PRODUKT W ŁOMŻY /

K 344-0

Ze spółki „Agrolas” w Łomży skradziono 12 tubianek kurek. Wartość tych grzybów firma oszacowała na 150 tys. zł. Złodzieja szuka się wśród pracowników oraz obcych.

Krzysztof T. (l. 30) z Dobrzyżanowa, Bogdan Z. (l. 24) ze Stawisk i Zdzisław B. (l. 29) z Jurca Włoskiego włamali się do domu przy ul. Spokojnej w Stawiskach i z piwnicy ukradli m.in. pralkę automatyczną, kuchnię elektryczną i żelazko.

150 litrów benzyny ścignęli złodzieje z beczki i motopompy w strażnicy OSP w Kocach Basiach. 100 tys. zł i zmianę pościeli skradziono z mieszkania Danuty W. w os. Broniewskiego w Grajewie. Ze sklepu owocowo-warzywnego przy ul. Pięknej w Łomży włamywacze wynieśli nocą 15 paczek kawy, 340 sztuk gumy do żucia, ok. 4 kg moreli oraz ok. 30 paczek pestek słonecznika. Z piwnicy przy ul. Niemcewicza w Łomży „wyparowało” 12 metrów kwadratowych glazury.

Do magazynu WZGS „Sch” w Łomży dostał się, po wybijeniu 6 lukserów, złodziej. Zabrał 3 aparaty fotograficzne marki „Zenit” i 4 radia samochodowe „Safari 6”.

Wybiwszy 3 małe szyby w zakratowanym oknie magazynu nr 2 PHS przy ul. Świerczewskiego w Łomży, złodziej ukradł 63 kilogramy cukru. Obiekt jest dozorowany przez całą dobę.

Dozór milicji zastosowano wobec Karola K., ucznia V klasy Technikum Mechanicznego w Łomży za to, że 12 lipca br., wspólnie z innymi, dokonał kradzieży z włamaniem do mieszkania Jerzego A. w Łomży, zabierając spawarkę elektryczną, boiler elektryczny i 20 butelek cytrynety.

Do domu Hieronima C. w Zawadach dostali się, po wybijeniu szyby w oknie łazienki, złodzieje. Zabrali m.in. kozuch, 4 kurтки skórzane, 2 dywany, 20 swetrów, 30 bluzek męskich, 5 kurtek dżinsowych, 100 kaset magnetofonowych itd. wartość około 30 mln zł.

W Rajgrodzie z mieszkania Elżbiety P. ukradziono telewizor kolorowy „Panasonic”, magnetowid „Sharp”, wzmacniacz, magnetofon, odtwarzacz płyt kompaktowych, 80 kaset video, komputer, 70 dysków do komputera, monitor, stację dysków. Suma strat — 19,8 mln zł.

Grzegorz N. z os. Księcia Janusza stwierdził, że zaparkowany przed blokiem jego „maluch” został skradziony. Odnaleziono go nie opodal.

przy ul. Zawadzkiej w oplakany stan: był pozbawiony dwóch kół, miał zbity wywietrznik, uszkodzony lewy błotnik i pokrywę bagażnika.

Ze stojącego na placu LOK-u w Zambrowie fiata 125p nieznani sprawcy odkręcili 4 koła. Widać jednak „towar” był nieporęczny, bo dwa zostawili na miejscu.

Mariola T. z Łomży potrafiła samochodem trzyletnią Marzenkę Z., którą z urazem głowy przewieziono do szpitala.

W Rudnikach (gm. Zawady) znaleziono rozbitego dużego fiata o numerze rejestracyjnym BTB 8190. Samochód, zapewne wskutek nadmiernej prędkości, uderzył w przydrożne drzewo. Ustalono, że fiat ten został wcześniej skradziony.

30 lipca 67-letni Ryszard W. z Zambrowie wybrał się ok. godz. 16.00 rowerem do rodziny w Łaskowcu. Nie dotarł jednak na miejsce ani tego, ani następnego dnia. Znalaziono go nieżywego w lesie

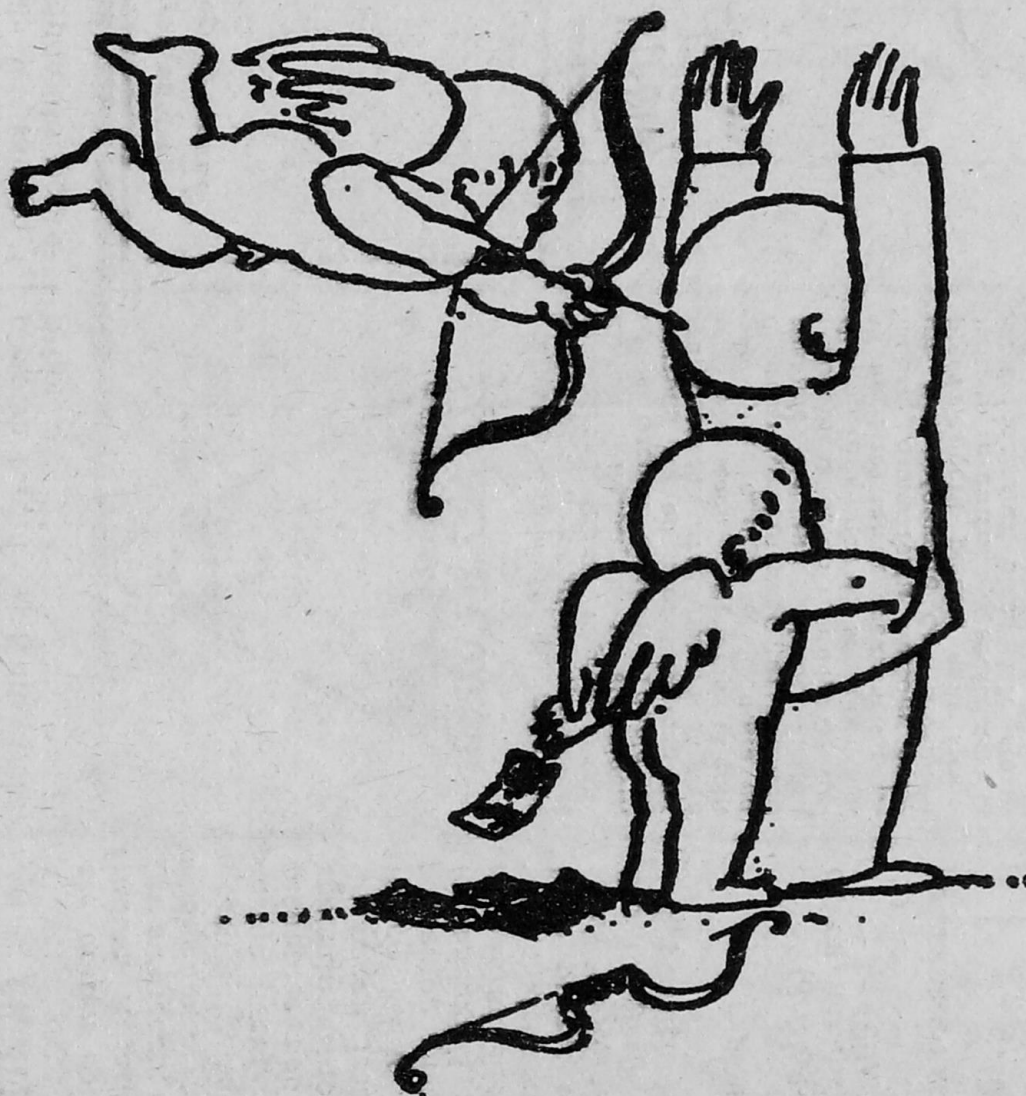
Z KRONIK MO

W Nieckowie Zdzisław Sz., nie zachowując dostatecznej ostrożności podczas jazdy ciągnikiem, potracił Jana S. przycinającego w tym czasie przydrożne drzewo. 47-letni Jan S. ma złamane nogi.

W Zambrowie idący z rodzicami 6-letni Paweł W. wtargnął nagle pod nadjeżdżający samochód osobowy, doznając złamania ręki i ogólnych potłuczeń. Kierowca zatrzymał się, ale ojciec poszkodowanego zrezygnował z jego pomocy, pozwalając mu odjechać zanim zjawili się funkcjonariusze milicji.

koło Rykacz. Z ułożenia zwłok i roweru wynikałoby, że Ryszard W. przewrócił się. Był człowiekiem dość schorowanym: cierpiał na nadciśnienie, astmę, dolegał mu zółdek.

Tylko dozorem milicijnym ukarany został 24 letni recydywista Krzysztof P. z Ostrołęki za to, że w maju ukradł łomżyńkance Teresie M. 130 tys. zł i 537 dolarów USA. Krzysztof P. ma na utrzymaniu żonę i dziecko, a oficjalnie pracuje w SP nr 7 w Ostrołęce.



ogłoszenia eksresowe

SPRZEDAM pole 5 ha. Wiadomość: Stara Łomża nad rzeką 44. K-5449
KOMFORTOWE mieszkanie M-3, I piętro w Łomży — sprzedam. Telefon 68-499 po godz. 16.00.
ZAGUBIONO szaszetkę z dokumentami (nagroda za zwrot). Wiadomość: Łomża, tel. 59-39. K-5451
SPRZEDAM dom jednorodzinny — nowy w Ostrołęce. Wiadomość: Ostrołęka tel. 36-68. K-5456
ŁÓDZ motorowa „Cameo” nową z silnikiem 30 KM — elektryczny rozruch pilnie sprzedam. Łomża tel. 44-46. K-5465
K-5467

Zmarł dnia 29 lipca 1989 roku przeżywszy lat 52

Stanisław Obiedziński

wieloletni pracownik administracji państwowej. Odznaczony Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz innymi odznaczeniami i wyróżnieniami. Całe Jego życie było przykładem rzetelnej pracy.

W zmarłym tracimy prawego człowieka.

Łączy się w smutku z rodziną i najbliższymi Kierownictwo Urzędu Wojewódzkiego w Ostrołęce, Komitet Zakładowy PZPR, Rada Pracownicza oraz Koleżanki i Koledzy.

K-436

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepańska, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lörczy, Korka Jolanta Pawluk, Bożena Borowska-Besza
STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel
ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7 18-400 Łomża Telefony: 42-43 42-44 (centrala) 40-22 (redaktor naczelny) 57 11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji) 34-95 (administracja) Telex 85-22-85 Wydawca RSW Prasa-Książka-Ruch Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz 18-059 Białystok ul. Wesołowskiego 1 Druk Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski kierownik Oddziału Gaze- Ciepłota — Stanisław Fajst Zam. 1170/89 Nakład 17.300 Pl ISSN 0208-4840 Nr indeksu 38 328 Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam Ogłoszeń Reo- Tyg. Kontakty 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7 tel. 42-32 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności Prenumerata kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów T-2

k i n a

„METEOR” Ciechanowiec: 10—11.08 — „Kopalnie krola Salomona”, USA od l. 15; 12—13.08 — „Tabu”, pol. od l. 18; 15—16.08 — „Misia specjalna”, pol., od l. 15.

„RELAX” Grajewo: 10.08 — „Przebieg z wiatrem”, USA od l. 12; 11—16.08 — „Osaczona”, USA, od l. 15.

„WRZOS” Kolno: 10—14.08 — „Nistykarni”, USA od l. 18; 16.08 — „Przyjaciel mojej przyjaciółki”, franc. od l. 15.

„MILLENIUM” Łomża: 10.08 — „Elektroniczny morderca”, USA od l. 15; 11—13.08 — „Jak to się robi w Chicago”, USA od l. 18; 14—16.08 — „Pożegnanie z Afryką”, USA od l. 12.

„PAZD/IERNIK” Łomża: 10.08 — „Orły Temidy”, USA od l. 15; 12—14.08 — „Nieoczekiwana zmiana miejsc”, USA od l. 15; 15—16.08 — „Chora z miłości”, franc. od l. 15.

„SATURN” Stawiski: 10—13.08 — „Superglina”, USA, od l. 18; 15—16.08 — „Pokój z widokiem”, ang. od l. 12.

„WARS” Wysokie Mazowieckie: 10.08 — „Świat o tym nie wie”, CSRS od l. 15; 11—13.08 — „Kaczor Howard”, USA od l. 15; 15—16.08 — „Świadek mimo woli”, USA od l. 18.

„KOSMOS” Zambrow: 10.08 — „Pożegnanie z Afryką”, USA, od l. 12; 12—15.08 — „Gwiezdny przybysz”, USA, od l. 15; 16.08 — „F/X”, USA, od l. 18.

PAŃSTWOWY TEATR LALEK
ZATRUDNI
od 1 września
ORGANIZATORA WIDOWNI.
K-439

Wyrazy głębokiego współczucia
Przewodniczącemu Komitetu
Rodzicielskiego
Panu MARIANOWI LATOSOWI
z powodu śmierci

ZONY ANNY

składają:
Dyrekcja, Rada Pedagogiczna, rodzice i uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 w Łomży.
K-5452-0

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. JÓZEFOWI
LEWCZUKOWI

z powodu zgonu
OJCA

składają:
Zarząd i współpracownicy
WSOP w Łomży.
K-431-0

Wyrazy szczerzego współczucia
z powodu śmierci Naszej pracownicy

mgr ANNY LATOS

składają
RODZINIE
dyrekcja i współpracownicy
Wojewódzkiego Zespołu Metod-
ycznego Opieki Zdrowotnej i
Pomocy Społecznej w Łomży.
K-428-0

z tygodnia na tydzień



organ sągmoistny pod redakcją Wiesława Gajdickiego

KONSZACHTY



Z anonimowej ankiety „Co byś zrobił, gdybyś miał dużo pieniędzy”. Odpowiadali pracownicy fizyczni dużego zakładu przemysłowego:

- Kupiłbym samochód, dom i rzuciłbym pracę.
- Zakupiłbym możliwie największą ilość dolarów i wyjechał na Zachód z gotówką, żeby tam rozpocząć nowe życie.
- Złożyłbym jakąś prywatną inicjatywę, albo spółkę na zarobienie jeszcze więcej pieniędzy.

• Poszedłbym do dyrekcji pokiwał zgiętą w łokciu ręką. A potem pojechałbym nad morze, albo gdzieś na jeziora łowić ryby.

• Sprosiłbym kolegów i zrobiłbym taki bankiet, żeby wszyscy zapamiętali go so-

bie do końca życia. Macie, pa-trzcie, jaki ja jestem! Mnie nie chodzi o grosz, tylko o to, żeby pożyć jak trzeba.

• Wybudowałbym szklarnię u teścia i śmiał się potem z trzynastej pensji w fabryce.

• Złożyłbym na PKO na okres długoterminowy, żeby jak najszybciej straciły na wartości przez inflację.

• Kupiłbym połowę naszej fabryki, jeśli by pozwolili, a potem zostałbym szefem rady nadzorczej, żeby dyrekcji patrzeć na ręce.

• Nic bym nie zrobił. Po co zadawać takie głupie pytania? Ludzi to tylko denerwuje, bo pieniędzy do pierwszego nie starcza.

• Dyrekcja ma duże pieniądze i nic nie robi, no to dlaczego mam robić niby ja cokolwiek?

• To moja sprawa, nikt nie musiałby o tym wiedzieć.

• Na początek dałbym o- stro w gaz.

dobry żart tyńfa wart

Naszą podredakcję odwiedził pan Stanisław Karwacki z Częstochowy, który pojechał na wakacje do rodziny zamieszkałej pod Łomżą, przeczytał „Konszachty” i zrozumiał, że ogłosiliśmy w piśmie jakiś konkurs, ale nie bardzo wiedział jaki i na czym on polega. Być może takich Czytelników jest więcej, więc po raz już chyba dziesiąty, w kilku zdaniach przypominamy regulamin. Otóż Czytelnicy z pomocą załączonego kuponu głosują na najlepszy ich zdaniem rysunek 1—2—3 wpisując numer wybranego i wysyłając kupon do podre-

KUPON nr 38

Tu wpisać numer
wybranego rysunku!

dakcji. Wszystkie kupony biorą udział w cotygodniowym losowaniu dwóch książek, natomiast rysunek, na który padło najwięcej głosów, przechodzi do drugiego etapu konkursowych zmagani. W grudniu tego roku zbierze się grono kompetentnych jurorów i ze wszystkich cotygodniowych zwycięzców wybierze trzy rysunki najlepsze. Ich autorzy otrzymają złote, srebrne i brązowe Tyńfy, natomiast Czytelnicy, którzy już wcześniej wytypowali je do miana rysunków tygodnia, mają szansę na wylosowanie cennych nagród rzeczowych.

W kolejnej, 34 edycji konkursu, zwyciężył rysunek nr 1. Nagrody książkowe wylosowali: Paweł Kwapisz z Szepietowa i Andrzej Kuligowski z Łomży.



Stanley Baltimore, amerykański socjolog i psychiatra, opracował tak zwaną tabelę napięć seksualnych liczonych w stopniach, które nazywał baltami. Tabela ta zaczyna się od zera i kończy na stu baltach. Przeżywanie napięć w granicach siedemdziesięciu pięciu nie odbija się ujemnie na organizmie. Powyżej tej granicy zaczyna się już jednak sfera niebezpieczna, bo dziewięćdziesiątka może skończyć się zawalem. W myśl tej tabeli pocatunek równa się dwudziestu baltom emocji, przygotowanie do stosunku pięćdziesięciu pięciu, sam stosunek w granicach sześćdziesiąt-siedemdziesiąt pięć. Ale stosunek, w trakcie którego nakryła nas żona, to już pełna siedemdziesiątka. Najwyższą notę otrzymał zbieg okoliczności polegający na jednoczesnej komasacji cudzołóstwa z wypadką typu: wrócił mąż z delegacji z wiadomością, że nasza kochanka nas także zdradza i to nie z mężem, bynajmniej.

Japońska szkoła żon udziela płatnych lekcji kandydatkom na mężatki. Wśród licznych zajęć praktycznych, takich jak gotowanie smacznych potraw, podawanie do stołu, obsługa szczególnie ważnych gości etc., jest też jedno dosyć kontrowersyjne. Młode dziewczęta uczą się mianowicie mądrości zawartych w księdze „Kamasutry”. Foldery reklamowe milczą i nie wiadomo, czy zajęcia prowadzone są przez mistrzów w tej dziedzinie, czy też przyszłe mężatki zdobywają wiedzę praktyczną oglądając filmy mniej lub bardziej pornograficzne.

Ogłoszenie z „Men Only”: „Klub Onana zaprasza do wspólnych sesji w środy i piątki po godzinie osiemnastej”.

Droga Podredakcjo! Zgłaszam pomysł na prowadzenie szkółki poetyckiej w Waszym piśmie. Można zatrudnić na jakieś pół etatu prawdziwych poetów, którzy w prostych słowach nauczałyby, jak trzeba pisać, żeby było do składu i do rymu. Rymów może także nie być, bo są poezje białe, ale one także muszą być pisane w odpowiedni sposób. Myślę, że takich poetów nawet mniej znanych to redakcji udało by się znaleźć. Za poezję zbyt dobrze się nie płaci jak styszałem, toteż młodzi poeci z umiejętnościami mogliby so-

podredakcyjna ekstrapocztła

bie w ten sposób u Was dorabiać. A jeśli nie macie sami pieniędzy na opłacanie fachowców, rozpiszcie jakieś przedpłaty, żeby ten kto chce zostać poetą, mógł za swoje pieniądze pobierać lekcje w specjalnym dodatku. Chętnych do poezji jest bardzo wielu, moich kilku znajomych też zaczęłoby pisać, gdyby tylko wiedzieli jak się do tego zabrać. Można też drukować podstawowe przepisy na kurs początkujący dla nowych poetów, to byłoby bardzo im przydatne.

Z poważaniem
JAN BLIZNA
poeta (początkujący)
z Kolna
(dokładny adres i prawdziwe nazwisko do wyłącznej wiadomości redakcji)

im dalej w las
tym więcej
wyrębów

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

mała autoironia

Za dużo palę
Za dużo piję
Zbyt wiele myślę
Za długo śpię
Za spódnicami uganiam się
Poniżej kreski moja moralność
Więc wszyscy zewsząd
rugają mnie
Wypełnij normę — na normalność?

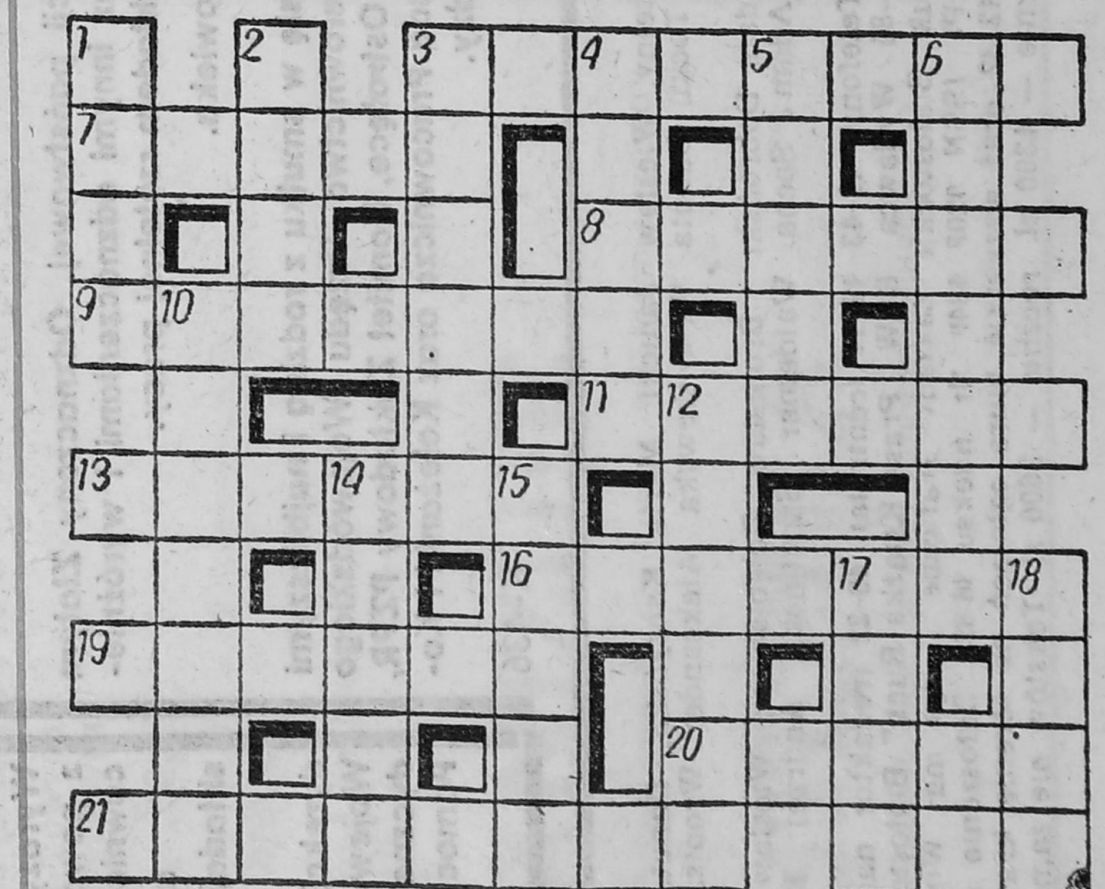
LESZEK GURBAŁA
Łomża

Z CYKLU: NOWE KIERUNKI W SZTUCE

SURREALIZM PLURALISTYCZNY

NAGRODY:

▽ zegarek ▽ torba turystyczna ▽ książki



POZIOMO: 3) wystawność, zbytek, okazałość, 7) chodzi po nocy i wysysa krew, 8) Wojciech — znany aktor polski, 9) roślina z głazem, 11) pierwiastek chemiczny, 13) antonim regresu, 16) kon-takt, 19) skazany na mięk w Tar-tarze, 20) krowbojski rekwizyt, 21) wartów lk.

PIONOWO: 1) miasto z woj-gdańskiego, 2) dureń, gamoń, 3) świńska pociecha, 4) rezerwa, 5) hazardowa gra w karty, 6) gatunek kaczk, 10) człowiek zarozu-

miaty, bezczelny, 12) ryba no-dowlana przeznaczona do rozrodu, 14) czeski samochód ciężarowy, 15) promieniotwórczy nierwiastek chemiczny, 17) szereg utworów literackich, muzycznych 18) przy-bytek X muzy. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody ufundowane przez Spółeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stop-ka”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 27/89

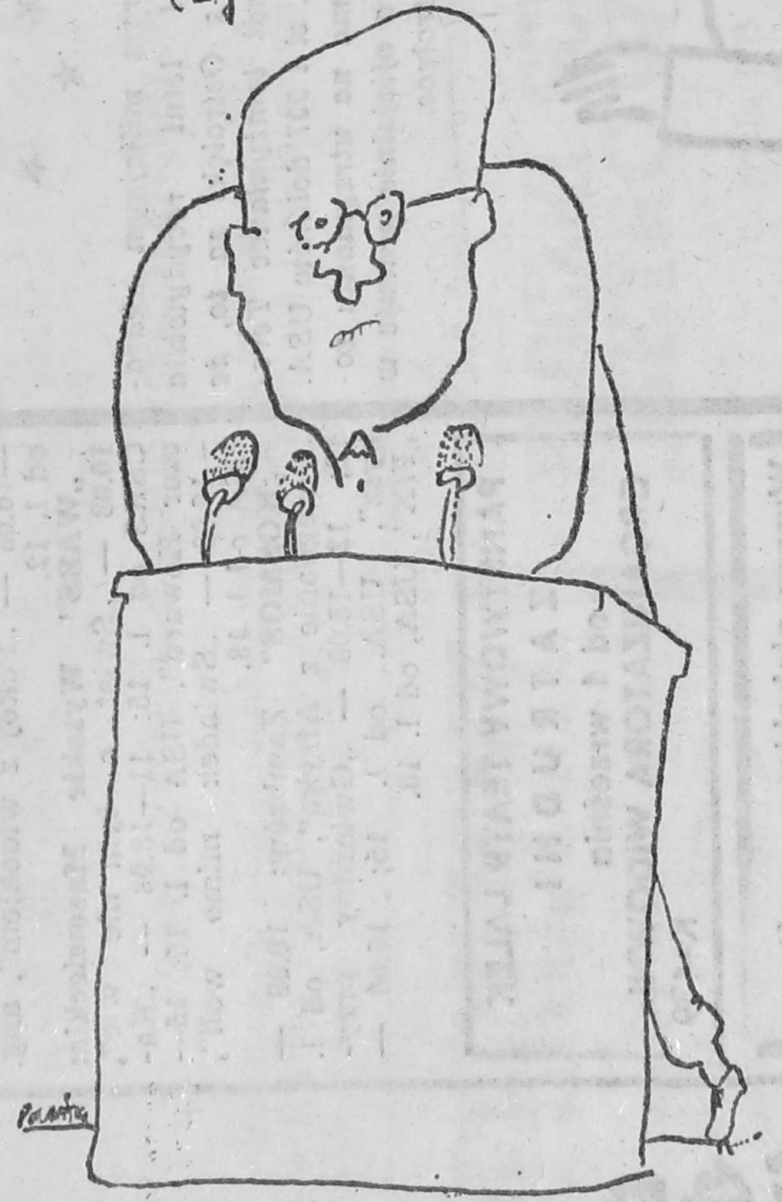
POZIOMO: Węgorapa, pióro, grzywa, Natasza, trapez, stylon, antenat, dworak, napój, Maradona PIONOWO: spin, wójt, wojsko, gagat, rórza, powleka, aktówka, rutyna, ierka, Nakło, nipa, tuja.
Nagrody wylosowali: EDMUND MENDUS z Węglińca (książkę), BARBARA MYSZKO z Zambrowa (młynek do kawy), JERZY RAKOWSKI z Poznania (zegar), ADELA STACHURSKA z Góry (książkę) i WOJCIECH SMORZ z Glińska (książkę).

HI-HI-HIT



SZCZEPAN SADURSKI („Gaze ta Młodych”)

Więc: pieprzyć o chlebie, czy o igrzyskach?...



MAREK POLANSKI („Sprawy i Ludzie”)